Nr. 300. We Lwowie Wtorek dnia 29. Października 1895. **Rok XXVIII.**

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca

Telefon Redakcji 171

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjack. **L. 6 i 7 w domu pana Kiselki.**

We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Denneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 39 rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.

Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** ct. od wiersza.

Drobne ogłoszenia **1½** centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Z chwili bieżącej.

Lwów 28. października.

Exposé finansowe ministra skarbu, dra Bilińskiego, stoi w tej chwili na pierwszym planie dyskusji publicystycznej. Kto się umie wznieść na stanowisko bezstronne, ten wywodom dra Bilińskiego musi oddać należne im uznanie. Jest ono tem bardziej zasłużone, o ile dr. Biliński zaledwie kilka tygodni jest ministrem finansów, a czas ten dla przeciętnego człowieka zaledwie starczy do przeczytania obszernego i przestronnego elaboratu, a cóż dopiero do jego przestudjowania i opanowania w szczegółach! Pośredni poprzednik obecnego ministra finansów, obecny prezydent wspólnej najwyższej izby obrachunkowej, w korzystniejszem był położeniu. Nad budżetem na rok 1894 pracował dr. Steinbach i przedłożył go radzie państwa. Nad swoim własnym budżetem pracował dr. Plener jedenaście miesięcy, a w tym czasie można już bądź co bądź coś porządnego zrobić. Niemniej p. Plener nie doczekał się jako minister chwili, w której trzeba było budżetu bronić w parlamencie. Uczynił to w radzie państwa. W trzy tygodnie zatem po objęciu ministerstwa musiał p. Biliński wygłosić *exposé* o preliminarzu, który wypracował inny. Dostały mu się też wszystkie pochwały. Organa publicystyczne w Czechach, zajmujące dotychczas wobec nowego gabinetu stanowisko opozycyjne, a w najlepszym razie wyczekujące, zaznaczają wyraźnie, że dr. Biliński opanowuje w zupełności przestronną dziedzinę administracji finansowej i gospodarstwa państwowego, że stoi przy tem nie na stanowisku zacietrzewiałego fiskalisty, ale na żywotnem stanowisku ekonomisty społecznego, który jest o tem przekonany, że finanse państwa nie mogą kwitnąć i prosperować, jeżeli podcinają życiodajne arterje ludów. Niezadowoloną natomiast jest przedewszystkiem — giełda i temu niezadowoleniu daje na razie codziennie wyraz *Neue freie Presse*. To bardzo charakterystyczne.

Wiedeński organ *Die Zeit* znają nasi czytelnicy. Otóż zajmuje on się nami ciągle bardzo skrzętnie. W ostatnim numerze znajdujemy aż trzy artykuły, poświęcone sprawom galicyjskim. Nic przeciw temu nie mamy, jeżeli ktoś się nami interesuje, ale mielibyśmy prawo żądać aby ten, kto to czyni, czynił to w sposób rozumny. *Die Zeit* opowiada straszną historję „o pieniądzach papierowych p. Tyszkowskiego". Pan Tyszkowski ubiega się o mandat poselski z okręgu mniejszych posiadłości Przemyśl-Mościska-Dobromil. Swojego czasu — było to w roku 1892, pan Tyszkowski najął chłopów do robót polnych za wysoką płacę 35 ct. dziennie. Był to czas żniw, a robotnik bardzo drogi. Za robociznę nie płacił jednak pan Tyszkowski gotówką, ale przekazami, opatrzonemi swoją pieczęcią i podpisem. Nie wykupił ich jednak, gdy się interesowani po wypłaty zgłaszali i chłopi, nie mogąc nic wskórać, zachowali przekazy jako pamiątkę papierowych pieniędzy pana Tyszkowskiego. Oto historja. Nie badamy jej autentyczności. Przypuśćmy na chwilę, że pan Tyszkowski istotnie najmował robotników, że jego dozorcy dawali chłopom po skończonej pracy dziennej przekazy na 35 ct., że tysiące tych przekazów rozeszło się między chłopami. Ale czyż między chłopami i ich przyjaciółmi nie było ani jednego, któryby im wskazał drogę, prowadzącą najnieodzowniej do uzyskania gotówki? Pierwszy lepszy pisarz pokątny, a przypuszczamy, że jest ich w okręgu tamtejszym dosyć, byłby chłopom powiedział, że pozew drobiazgowy byłby starczył, aby sądy zmusiły p. Tyszkowskiego do wykupienia pieniędzy papierowych i zapłacenia wszystkich kosztów i przynależności. Żaden na ten koncept nie wpadł, ani nawet p. C a r a b u s,—tak się podpisuje autor artykułów *Zeit*. I pismo, któreby chciało, by je serjo traktowano, wierzy w prawdziwość takiej historji? Pismu brukowemu uchodzą tego rodzaju plotki, one z tego żyją. Ale kto chce, by go szanowano, musi się przedewszystkiem sam szanować i nie pisać bredni.

Telegramy doniosły jeżeli nie o zupełnem zerwaniu dyplomatycznych stosunków pomiędzy Włochami i Portugalją, to przynajmniej o bardzo silnem oziębieniu ich, chociaż na tronach obu krajów zasiadają bliscy krewni. Powodem oziębienia stała się niedoszła do skutku podróż króla portugalskiego do Rzymu. Rząd włoski tym razem niezwykłą zadokumentował energję, ku wielkiej radości liberalnych dziennikarzy włoskich. A przecież cały świat wie, że jeszcze gorzej, niżeli z królem portugalskim, kwestja wizyty załatwioną czyli niezałatwioną została przez dwór wiedeński Wobec Portugalji oczywiście z większą można wystąpić butą, niżeli wobec monarchji austro-węgierskiej. Najdziwniejsze stanowisko w całej tej sprawie zajmuje organ Crispiego, *Riforma*, która rozpisuje się o nowych intrygach Watykanu przeciwko rządowi włoskiemu, chociaż stanowisko ojca św. w sprawie tej wizyty absolutnie w niczem się nie różni od zasad, przyjętych przez Watykan od chwili, gdy papież w Rzymie stał się więźniem. Zresztą świat może być spokojny o to, że zatarg p. Crispiego z Portugalją nie zakłóci pokoju europejskiego.

Niemcy o setnej rocznicy trzeciego rozbioru Polski.

Na setną rocznicę rozbioru Polski zamieściły niektóre pisma niemieckie dłuższe lub krótsze wspomnienia i uwagi. Warto je przeczytać I tak, katolicka *Germania* pisze:

„Setna rocznica ostatniego rozbioru Polski przypada na dzisiejszy dzień 24. października. W dziejach interesowanych państw jest ten wypadek polityczny jedną z najciemniejszych plam, co do tego nie pozostawia sąd badań dziejowych najmniejszej wątpliwości. Prusy i Austrja wyświadczyły Rosji usługi pomocników, aby lud, którego przeszłość obok nieszczęśliwych wykazuje także świetne okresy, pogwałcić z racji stanu i z naruszeniem prawa ludów, jako też zasady słuszności. Nie złagodzi tego sądu żadne wskazywanie na rozprzężenie i zawikłane stosunki kraju. Zwłaszcza ze strony Austrji było to najczarniejszą niewdzięcznością, że wzięła udział w tym rozbiorze. Wszakże to lud polski ocalił katolicką dynastję Habsburgów i całą zachodnią kulturę chrześcjańską przez swą pomoc, gotową do ofiar, przed nawałą muzułmanizmu! Sprawiedliwość nakazuje przypomnieć te fakta, jeżeli się chce i dzisiaj jeszcze zrozumieć nieopisane smutne losy polskiego ludu i ciągłe jego walczenie o wolność polityczną. Jak nacisk wywołuje opór, tak też ciążące na Polakach panowanie obcych skłaniało lud do coraz nowych usiłowań, by przywrócić Polskę niepodległą. Niesumienni agitatorzy jeszcze dzisiaj żyją kapitałem nagromadzonej w ludzie polskim miłości ojczyzny, która w całkiem uprawnionych walkach za wolność okazała się często tak wspaniałą. Polacy w Prusach dowiedli niejednokrotnie, że uznają bezwarunkowo swoje zadanie, jako poddanych pruskich; polscy żołnierze tak samo, jak każdy Niemiec, wylewali krew swoją na polach bitwy Czech i Francji. Czego najmniej za to żądać mogą, to choćby uszanowania narodowych wspomnień, a przedewszystkiem swobodnego wykonywania wiary swej katolickiej. Gdyby zadosyć uczyniono tym słusznym żądaniom, natenczas odjętoby niebawem podstawę wielkopolskiej agitacji, jaką się wnosi sztucznie między lud z zewnątrz."

Wolnokonserwatywna *Post* zamieszcza dłuższy artykuł, w którym czytamy między innemi:

„Chrześcijańskie narody są nieśmiertelne, powiedział Henryk Treitschke, a także narodowość polska będzie trwała. Ale napróżno wołał ludowi Aleksander II w Warszawie w 1856 r., aby porzucił „marzenia". Dzieje jego, jako samodzielnego państwa, były krótkie i nieszczęśliwe, pominąwszy krótkie jak meteor zjawienie się sprzymierzonego z saskimi cesarzami Bolesława I., właściwie tylko spełna cztery wieki od Władysława I. do Stanisława Poniatowskiego. Gdziekolwiek teraz po upływie 100 lat od katastrofy ukazała się dla uzdolnionego i patrjotycznego ludu jakaś możliwość, natychmiast ją zniszczył okrzyk: „Wszystko, albo nic!" To widzimy znowu teraz w polskich roszczeniach w niemiecko-pruskiem życiu państwowem, które co prawda ośmiela smutny stan ustroju niemieckich stronnictw. Właśnie w dniu jutrzejszym ma na Górnym Szlązku główny wśród niemieckich stronnictw opiekun polonizmu stoczyć przeciwko swemu protegowanemu narzuconą walkę wyborczą, tak jak 300 letnie polskie posiadanie w Prusach Zachodnich polegało na niemieckiej niezgodzie. Między Niemcami, a Polakami atoli trwa inna jeszcze wspólność dalej. Polska doznała losu jaki groził Niemcom długo i znowu może grozić, jeżeli nasz lud nie otrząśnie się z swej rozsterki stronniczej: losu rozbicia się przez anarchję, po której nastąpiłoby zaraz zagraniczne panowanie obcych. To wyłuszczył ówczesny ks. Bismarck jasno w swej mowie z 18. marca 1867 r."

Köln. Volksztg. zamieściła artykuł p.p. „*Finis Poloniae*", w którym kreśli dzieje narodu naszego od pierwszego rozbioru Polski 5 sierpnia 1772 r., aż do trzeciego nazywając je gwałtem, wobec którego Polska była bezsilną.

I *Vorwärts* osobnym artykułem święci smutną rocznicę, i powtórzywszy wedle *Köln Volksztg.* historję rozbiorów Polski, pisze między innemi: „Rocznica ta przypomina nam największą zbrodnię, albo raczej szereg zbrodni, jakie popełniła Europa monarchiczna, walcząca rzekomo za religję, porządek i obyczaj: rozćwiertowanie narodowego państwa — państwa, które ze stanowiska prawa ludów i prawa narodowości miało co najmniej tyle prawa do istnienia, co którekolwiek z trzech państw, które wzięły udział w zamordowaniu polskiej jedności narodowej: co Rosja, Prusy i Austrja, — państwa, które także ze stanowiska kultury w niejednym względzie przewyższało trzy państwa, które mu się narzuciły na sędziów; podczas bowiem, gdy w tych trzech państwach jeszcze palono czarownice, wszelki objaw wolnego zdania karano gwałtownie, posiadała Polska zupełną wolność prasy i swobodę religji i obok Holandji była jedynem państwem na stałym lądzie Europy, gdzie znajdował schronienie każdy prześladowany za wiarę lub przekonanie." Naturalnie wyzyskuje organ socjalistyczny tę sposobność, aby z niej dla swego obozu wybić kapitał odpowiedni, czego dowodem następujące zdania: „Jeszcze Polska nie zginęła! Nie jako raj popów, jak ją sobie marzy duchowieństwo katolickie, nie jako rzeczpospolita szlachecka, jak ona się majaczy „szlachcicom", powstanie Polska zmartwych — to są fantazje przeszłości, które w obecnych czasach nie mają już korzeni i w przyszłości nie mogą w grunt się zapuścić — co nastąpi tak pewno, jak to, że zwycięży sprawa pracy i socjalizmu, t. j. wolne polskie zjednoczenie gminne, wcielone w wolne zjednoczenie międzynarodowego proletarjatu." Piękne widoki!

Dogmaty liberalistów.

Wiedeń 25 października.

Minister skarbu przemówił, a renta austrjacka spadła o — słuchajcie — o $^1/_8$ część procentu! Ten fakt dał *N. fr. Presse* pochop do artykułu, w którym obwinia p. Bilińskiego o podkopanie kredytu państwowego. Ileż to razy wskutek pogłoski zarejestrowanej przez *N. fr. Presse* renta austrjacka spadała o cały, a nawet o 2 i więcej procent! Ale *N. fr. Presse* sądzi wszystko ze stanowiska giełdy i żąda, by minister skarbu przedewszystkiem oglądał się na giełdę, badał jej tendencję, i przemówienia swoje stosował do wysokości i rodzaju engagement giełdowych. Tymczasem p. Biliński ośmielił się aż trzykrotnie wypowiedzieć rzeczy dla giełdy niemiłe, a nadto cała jego mowa niemiłe na haussistów zrobić musiała wrażenie. Minister skarbu miał odwagę mówić o potrzebie „wydatnego" opodatkowania giełdy, wspomniał o konieczności wyższego obciążenia towarzystw akcyjnych, a wreszcie — i w tem zdaje się upatruje *N. fr. Pr.* główną zbrodnię — oświadczył, że państwo bynajmniej nie ma obowiązku troszczyć się o to, czy spekulanci giełdowi wyższy lub niższy „report" płacą. Te pobieżne wzmianki kwalifikują w oczach pseudoliberalnej prasy program ekonomiczny nowego ministra jako „reakcyjny." Obowiązkiem jest prawdziwie liberalnej prasy oświetlić raz należycie to, co nam przez lat dziesiątki sprzedawano pod maską ekonomicznego programu liberalnego i to co dotychczas z tej samej strony nazywają programem reakcyjnym. Szumny frazes o *„freie Entfaltung der wirthschaftlichen Kraefte"* (wolny rozwój sił ekonomicznych), przetłumaczony na codzienną mowę, znaczy: spekulacja bez ograniczenia i kontroli, państwo w służbie potęg finansowych, dowodny wyzysk warstw produkujących przez warstwy spekulujące — słowem to wszystko, czegośmy przez lat dziesiątki w Austrji doświadczali, to co spowodowało krach w roku 1873, i wiele małych krachów, to, co sprowadziło z jednej strony nagromadzenie się miljonów, z drugiej proletaryzację zarówno małego mieszczaństwa, jak i stanu włościańskiego, wreszcie to, co sprowadziło kompleks ruchów społecznych objęty wspólnem, acz niezupełnie trafnem mianem antisemityzmu. Jeżeli więc przeciw temu programowi powstaje inny, niezawisły i obliczony na korzyść mas, a nie jednostek lub klik, i jeżeli ten inny program od lat szeregu staczać musi zaciętą walkę z tem, co było i tem, co jest, to zdaje mi się, że raczej na miano postępowego zasługuje ten program przyszłości, aniżeli ów broniony przez pseudoliberałów program dawniejszy. Tyle lat byliśmy wszyscy pod wpływem sugestji prasy pseudoliberalnej, że dziś jeszcze trudno nam ocknąć się z tego. Właściwością liberalnej prasy jest walka słowami i frazesami, którym z góry przyznano dogmatyczne znaczenie. Przedewszystkiem więc trzeba zdobyć się na zaprzeczenie tym dogmatom, poczem całe zesumowanie tej pracy straci siłę dowodu. Weźmy naprzykład podatek giełdowy. Kiedy w swoim czasie parlament rozprawiał o podatku giełdowym, oznaczonym na 10 centów od „szlusu" (25 akcyj względnie walory na 5000 złr. num. wartości), liberaliści nie mogli w żaden sposób znaleść argumentu, któryby przekonał izbę, że taki podatek zniszczy giełdę. Wszakże najmniej nawet obeznany ze spekulacjami giełdowemi wie, że podatek wynoszący nawet nie pół centa od sztuki jest śmiesznie małym, wobec tego, że za samo tylko pośrednictwo (*courtage*) przy kupnie, a raczej przy grze, płaci się nieraz 10 centów od sztuki. W tej potrzebie wynaleźli obrońcy giełdy, którym nie tyle szło o ten minimalny podatek, ile o zasadę, że giełda w ogóle nie powinna być opodatkowaną, nowe hasło. Podatek — powiedzieli — uniemożliwi spekulacje arbitrażowe, to jest rodzaj spekulacji, przy których spekulujący korzysta z chwilowej (literalnie) dyferencji kursów pomiędzy poszczególnymi targami. Jeżeli n. p. spekulant na telegraficzną wiadomość z Berlina obliczy, że tamtejszy kurs kredytów z zestawieniem z kursem waluty wyższym jest o jakiś ułamek od kursu wiedeńskiego, natenczas kupuje w Wiedniu, sprzedając równocześnie w Berlinie. W istocie prawdą jest, że tego rodzaju spekulacje, obliczone na ułamki, przy wyższem opodatkowaniu straciłyby rację bytu. Zrozumieli to wszyscy i dlatego wnioski, żądające wyższego podatku, nie znalazły poparcia. Zapomniano jednak o jednej kwestji, mianowicie c z y s p e k u l a c j a a r b i t r a ż o w a m a j a k ą ś e k o n o m i c z n ą w a r t o ś ć, czy zatem państwo ma obowiązek bronienia jej? Przyjęto jako dogmat twierdzenie, zresztą prawdziwe, że arbitraż nie zniesie podatku i na tem koniec, nad drugą stroną kwestji wcale się nie zastanawiano. Jest to tak, jak gdyby ktoś protestował przeciwko wybieleniu mieszkania, bo przy tej sposobności zginąć muszą owady. Że owady przy bieleniu ucierpią, to rzecz pewna, której nikt zaprzeczyć nie zdoła, ale kwestja w tem, czy na co i komu te owady są potrzebne. Atoli jednak kwestję arbitrażu sprzedano nam jako dogmat, przy którego pomocy uwierzyliśmy, że giełda w istocie wyższego podatku nie zniesie. Być może, że jeden lub drugi miał pewne wątpliwości, ale jakże tu je wyjawiać, kiedy na przeszkodzie stał „dogmat", a ktoby zaprzeczył, wiedział, że napiętnowany będzie mianem zacofańca! Łącząc politykę z gospodarstwem społecznem potrafiła prasa giełdowa doprowadzić do tego, że każdy człowiek wolnomyślny, chcąc nie chcąc, przyjąć musiał na siebie także obronę manczesterskiego programu ekonomicznego.

Dziś czasy się zmieniły. Właśnie ludzie prawdziwie liberalni zjednoczyć się muszą do walki przeciw ekonomicznym dogmatom fałszywego liberalizmu i stanąć w obronie wyzyskiwanego społeczeństwa. Jeżeli to się nie stanie, jeżeli obrona ekonomicznych interesów ludności, pozostawioną zostanie stronnictwom w polityce reakcyjnym, wtedy sprawiedliwa walka ekonomiczna doda świetności ich hasłom politycznym i wtedy dopiero rzeczywiście zwycięży reakcja.

Panu Bilińskiemu należy się wdzięczność, że z fotelu ministerjalnego miał odwagę do zapowiedzenia walki z manczesterstwem, rzeczą zaś stronnictw prawdziwie postępowych będzie użyczyć mu w tej walce pomocy. Jeżeli tego nie uczynią i pozostawią pole innym, wtedy dopiero zatryumfuje reakcja, bo wtedy ludność przyjmie polityczny program tych, którzy wybawią ją z ekonomicznej niewoli.

Adin.

Korespondencje.

Kraków 27. października.

(Frekwencja i przyszłość wydziału lekarskiego — Pogłoski o przejściu w stan spoczynku prezydenta apelacji krakowskiej. — Demonstracja świata sądowego.)

(*fs.*) Dzienniki tutejsze podały tymi dniami liczbę uczniów, zapisanych na bieżący rok szkolny do uniwersytetu Jagiellońskiego. Ogólna cyfra wykazuje zmniejszenie się frekwencji, głównie z tego powodu, iż wydział medyczny tutejszy wykazuje coraz mniejszą liczbę uczniów roku pierwszego od chwili otwarcia wydziału lekarskiego we Lwowie. I tak: w roku bieżącym na pierwszy kurs medycyny zapisało się zaledwo 28 słuchaczy; przypuśćmy nawet, że wszyscy ukończą naukę i zostaną lekarzami to przyrost roczny lekarzy za kilka lat z uniwersytetu Jagiellońskiego będzie wynosił nader skromną cyfrę. A wykazy statystyczne dowodzą, jak bardzo potrzebuje nasz ogół sił lekarskich i jak w tej mierze jest upośledzony. Wydział lekarski lwowski odebrał miastu naszemu pewną liczbę uczniów medycyny, nie na tyle wszakże, aby liczba ta spadła na 28 zapisanych na rok pierwszy. Przyczyn głębiej szukać należy. Młodzi lekarze walczą z trudnościami, biedny lud nie czuje jeszcze w całej pełni potrzeby pomocy lekarskiej i nie ma jej często czem opłacić. Dla podniesienia stanu sanitarnego kraju, wykazującego najwyższą śmiertelność w monarchji, ustępującego w tej mierze pierwszeństwa tylko Bukowinie, należałoby na pierwszym planie postawić zwiększenie liczby lekarzy rządowych, powiatowych, zorganizowanie dokładne okręgów sanitarnych na podstawie nowej ustawy. Gdyby stan taki, jak obecnie, miał dłużej panować, musiałby pociągnąć szkodliwe dla kraju następstwa.

---

(24)

NA ARARAT!

POWIEŚĆ

P. P. GNIEDICZA.

Przekład z oryginału rosyjskiego.

(Ciąg dalszy.)

ROZDZIAŁ SIEDMNASTY.

Próbny pochód ku lodowcom. — Początek cierpień.

W wąwozach było jeszcze ciemno, gdy zbudzono podróżnych, i tylko Antoni Iwanowicz, zupełnie ubrany, w wysokich butach, chodził zuchowato po korytarzu, wymachując nachajką i chrząkając. Wypił trzy kieliszki sznapsa i butelkę kachetyńskiego i był nadzwyczajnie z siebie zadowolony. Radził on wszystkim, aby postąpili tak samo, mówiąc, że Bóg wie, jakie ich dzisiaj czekają przejścia. Chociaż śnieżnych wichrów nie zauważano w górach, ale, według słów Antoniego Iwanowicza, było to dla tego, że wogóle nic nie było widać. Bolderajew zastukał do de Bosseaubor von Manteufel i prosił ją, aby się ubrała ciepło, gdyż noc była chłodna, a w śniegach nie wiadomo, jaka będzie temperatura. Von Manteufel mówiła przez drzwi: „tak, tak, wiem!" — i szeleściła jedwabnemi sukniami. Pod oknami konie już gryzły wędzidła i stukały podkowami o kamienie, a każdy dźwięk donośnie rozlegał się w nocnej ciszy.

Antoni Iwanowicz nalegał na koniak: mówił, że wszyscy powinni wypić po kieliszku *fine-champagne*. Duchowi należy koniecznie dodać odwagi. Nie ma nic wstrętniejszego, jak pić co dzień wino. Do niego uciekać się należy w ciężkich chwilach życia. Wino dano nam z góry, jako największy dar niebios. Do niego uciekać się należy w ciężkich chwilach życia. Wino podnieca ogólną energję ciała i ducha, przenosi nas w jakąś nową sferę działalności wyższego pokroju.

Von Manteufel postanowiła, że jej należy pomyśleć o rzeczach wyższego pokroju i wychyliła kieliszek koniaku. Poparzyło jej wszystkie wnętrzności, zatamowało oddech. Zaczęła rozcierać piersi, mówiąc:

— *O, Dieu!*

Przyjaciele wypili po większym kieliszku. Antoni Iwanowicz przelał ostatki do swojej butelki podróżnej i rzekł, że o tej jego czynności jeszcze nie raz wszyscy wspomną z wdzięcznością.

Wszyscy dosiedli koni. Zresztą nie: Turowierowa i Achlibinowa wsadzono na konie, gdyż pomimo wszystkich wysiłków sami nie mogli nóg przerzucić przez siodła. Na wszystkich narzucono burki i ruszono w drogę

Niebo zaczęło szarzeć, różowieć. Kazbek zapalił się w górze różowemi punkcikami, rozpalając się coraz więcej, jakby lawa występowała z niewidocznego źródła i zalewała sobą z wierzchu całą górę. Auł jeszcze spał.

Na czele jechał Antoni Iwanowicz, śmiało siedząc w siodle po kawaleryjsku. Za nim posuwał się Turowierow, skurczony z wysoko podciągniętemi strzemionami. Dalej jechała von Manteufel, zuchowato kręcąc swoją jasną główkę na wszystkie strony. Obok niej, na maleńkim szarym koniku poruszał się wicedyrektor, a jego długie nogi, zdawało się, można było spleść w węzeł pod brzuchem konia. Nareszcie, procesję zamykał przewodnik, widocznie niezadowolony z niewiadomego celu ekskursji.

Łańcuch jeźdźców, przejechawszy po mostkach dwie rzeczki, skręcił z drogi na bok i zaczął się wązką ścieżynką piąć ku górze. Antoni Iwanowicz z początku poświstywał i nareszcie zaśpiewał:

Dans mon galop superbe,
Je passe, et quand je pars,
On voit de toutes parts
Des cadavres épars.

Ta dzika pieśń Hunnów, śpiewana w dodatku po francuzku, dźwięczała bardzo dziko wśród wyżyn Kaukazu. Konie szły śmiało, pewnie, truchtem. Przejechali jeszcze przez jakiś auł, gdzie dopiero zaczęto się budzić i gdzie z kominów zaczął się wydobywać gryzący dym. Antoni Iwanowicz skręcił szybko w bok.

— Dokąd *jedysz?* Po co tam *jedysz?* Dokąd *przyjedysz?* — wołał przewodnik, wyprzedzając podróżnych. Tam *ne* dla *tebe* droga. *Ponymajesz?*

— Ach, ty małpo — odpowiedział mu pogardliwie Antoni Iwanowicz. — Toż ja na sam szczyt Kazbeka właziłem! Co ty mi opowiadasz!

— *Ne łazył*, wcale *ne łazył*. Na Kazbek *ne* można *łazyć* — odciął się Azjata — Jeśli *łazył*, powiedz, co tam jest?

— Śnieg jest.

— Wcale *ne śneg* Widać, żeś nie *łazył*. Kiedy mówisz, że *śneg*, to nigdyś tam nie był.

— A więc co tam jest?

— Ja wiem, co tam jest, ale nie powiem. Od starych ludzi słyszałem. Żadnego *śnega* tam nie ma. Zupełnie co innego. Święty tam chodził, był jeden święty. Dobrze tam. Nazad przyszedł, a u niego do podeszew srebrne pieniądze się przylepiły. Wiele pieniędzy.

— Srebro! — krzyknął Antoni Iwanowicz i tak szybko wstrzymał konia, że pani von Manteufel najechała na niego i omal nie wyleciała z siodła. — Słyszeliście? — zwrócił się po francuzku do Turowierowa. — Mówi: na szczycie Kazbeku są srebrne pieniądze. To przenośnia. Naturalnie nie pieniądze, tylko srebro. Kazbek chroni pod swoim śniegiem całe niewyczerpane bogactwo Kaukazu. Być może, że znajdujemy się w przededniu odkrycia wielkiej tajemnicy. To nasza misja, to — a nie Ararat!

Trzepnął konia nachajką i popędził naprzód.

— Wolniej, wolniej! — wrzeszczał Turowierow, wpiąwszy się obiema rękami w grzywę konia, który się również kopnął galopem naprzód — Wolniej, zdążymy przecież!

Bolderajew nic jednak nie słyszał, pędził dalej i głośno śpiewał do taktu:

C'est mon sabre superbe,
Qui les éparpilla,
Comme un fléau la gerbe
La la, la-la, la la!

— Zupełnie zwarjowany człowiek — mówił przewodnik. — Dokąd pędzi? Po co pędzi? Nikt nie wie! Sam nie wie! Mówi, że śnieg leży na Kazbeku! Zupełnie zwarjowany człowiek!

Turowierowowi nie dobrze było siedzieć na wązkiem azjatyckiem siodle. Nogi mu się rozchodziły, nie wiedział, czy się trzymać za łęk, czy za cugle. To ściągał cugle, to popuszczał je; koń niezadowolony strzygł uszami i nie wiedział, słuchać jeźdźca czy nie. Burka do niemożliwości krępowała Turowierowa, a rzemienie nieznośnie wpijały mu się w szyję. Jedna tylko myśl pocieszała go, że przygotowuje się do wchodzenia na Ararat. Achlibinow, przeciwnie, czuł się wcale nieźle i bardzo pilnie rozmawiał z panią von Mauteufel, dopóki można było jechać obok siebie. Gdy ścieżynka zwężyła się, musieli wszyscy jechać jedno za drugiem.

Słońce weszło i rzuciło tęczowe, purpurowe barwy na śniegi i urwiska. Kazbek zapłonął, na szczycie zakurzyła się znowu zawierucha. Bolderajew zapędził się bardzo daleko naprzód i tylko z oddali dochodził jego głos:

On voit de toutes parts
Des cadavres épars!...

U dołu, pod stopami podróżnych kłębiły się sine, zimne mgły, zwijały się, rozciągały, pełzły, jak węże po urwiskach. Auł widniał daleko w dole. Na stokach widać było tu i ówdzie stada baranów, jakby miniaturowe myszki posuwające się ku górze. Droga stawała się coraz trudniejszą i nieprzyjemniejszą.

— Pozwólcież mi odpocząć trochę, nogi wyprostować — błagał żałosnym głosem Turowierow.

Bolderajew zgodził się na to. Wszyscy zsiedli z koni. Turowierowa zdjęto z siodła. Zapewniał, że na nogach potworzyły mu się krwawe pęki i nie może stąpać. Rozesłali burkę i położyli go na niej.

Antoni Iwanowicz przysiadł się do niego i zapytał:

— Czy możecie zdać sobie jasno i dokładnie sprawę z tego, o czem teraz będę mówił?

— Tak sądzę, — odparł Turowierow z wysiłkiem.

— W takim razie słuchajcie.

(*Ciąg dalszy nastąpi*)

W tutejszym sądzie wyższym odbyła się dzisiaj znacząca demonstracja. Prezydent apelacji krakowskiej, pan Ign. Zborowski, objawił był niedawno temu zamiar przejścia w stan spoczynku po 48 letniej służbie, a jak wiarygodne twierdziły pogłoski, miał w dniach najbliższych wybrać się do Wiednia, ażeby wręczyć osobne podanie ministrowi sprawiedliwości. Powody, które skłonić miały p. prezydenta Zborowskiego do zamiaru wniesienia prośby, są następujące: długi szereg lat służby i chęć odpoczynku, powtóre zasadnicza sprawa wprowadzenia w życie nowej procedury cywilnej. Nie brak panu Zborowskiemu siły i energji do wprowadzenia jej w życie i to wprowadzenia dobrego; wychodzi on wszakże z tego zapatrywania, iż ta sama ręka, która wprowadzi w życie ustawę, powinna potem czuwać nad jej wykonaniem, powinna zróść się z całem dziełem i uważać je za swoje własne; że nie należy następcy narzucać rzeczy, którą on wolałby może widzieć inaczej wprowadzoną w życie.

Gdy o zamiarze p. Zborowskiego dowiedział się świat sądowy, postanowił uczynić zbiorowy krok celem powstrzymania prezydenta od przejścia w stan spoczynku. Zamiar ten to nie etykieta; wypłynął on na prawdę ze serc urzędników, zdających sobie sprawę z działalności dotychczasowego prezydenta. Dzisiaj o godzinie 11 przed południem w sali sądu wyższego zebrało się tedy grono sądownicze okręgu krak. sądu wyższego, apelacja, sąd krajowy cywilny i karny, prezydenci sądów obwodowych, radcy sądów obwodowych, sędziowie powiatowi, adjunkci manipulacyjni, urzędnicy. Imieniem zgromadzonych, po stosownem przemówieniu p. wiceprezydenta Żeleskiego, odczytał adres radca apelacyjny p. Jan Lipka. Adres ten rozpoczyna się jak następuje:

„Słowa ekscelencji zapowiadające bliskie ustąpienie z urzędu, miały to następstwo, iż my urzędnicy sądowi zachodniej części kraju, zaniepokojeni zjednoczyliśmy się, by zanieść prośbę i w niej wypowiedzieć, co na dnie serca naszego leży. Lat dziewięć z okładem minęło od czasu, kiedy powołany zaufaniem cesarza objąłeś ten wysoki urząd, który wśród niezwykle trudnych warunków, w szczytnem pojęciu obowiązków sprawujesz, i postanowienia swe, zapewniające prawidłowy wymiar sprawiedliwości, dziś z tą samą siłą ducha w życie wprowadzasz, jakiej dałeś wyraz na samym początku urzędowania swego. Dlatego też żyliśmy w przekonaniu i cieszyliśmy się szczerze, iż ciebie bogatego w doświadczenie lat wielu, w czasie nową erę dla sądownictwa zapowiadającym, widzieć będziemy na dotychczasowem naczelnem stanowisku w kraju“. Dalej wskazuje adres, iż pan prezydent Zborowski był rzecznikiem kraju, kiedy chodziło o pomnożenie sądów i sił w sądach, i umiał podnieść powagę sądów. „To zatem, czegoś dotąd na tem polu wśród wielu przeciwności dopiął, jest rękojmią, iż szczęśliwie przeprowadzisz sprawy, mające za przedmiot zaprowadzenie u nas ustawy o postępowaniu sądowem i częściową organizację sądownictwa“. Dalej podnosi adres zalety p. Zborowskiego i kończy się: „Z głębi serca i przekonania płynącą, gorącą prośbą, kończymy, byś i nadal z nami dzielił dolę, i ku pożytkowi kraju i państwa zatrzymał ster sądownictwa w swojem ręku“.

Z rozrzewnieniem dziękował p. prez. zebranym za ten objaw serdecznych uczuć, za to, że rozumieją się z nim wzajemnie w służbie dla dobra społeczeństwa i ręka w rękę idą w tej wielkiej pracy, spełniając ją chlubnie i godnie; co do istoty rzeczy wszakże oświadczył p. prezydent, że nietylko jego wiek zniewala go do ustąpienia, ale także stojąca na porządku dziennym sprawa organizacji sądów, wymagająca jednolitego przeprowadzenia i szeregu lat pracy. Powołał się też p. prezydent na to, iż zamiar przejścia w stan spoczynku objawił półurzędownie na najwyższych miejscach i dla tych wszystkich powodów, mimo najgłębszego żalu z powodu rozstania się z mężami, z którymi tyle lat pracował na polu sądownictwa, pozostaje i nadal przy zamiarze przejścia w stan spoczynku.

W imieniu zebranych usiłował osłabić te motywa p. wiceprezydent Żeleski, dając wyraz nadziei, że się powiedzie jeszcze odwieść p. prezydenta od powziętego zamiaru.

Społeczeństwo nasze z trudnością pogodzi się z myślą ustąpienia p. Zborowskiego, dzielniejszego bowiem prezydenta apelacji trudno sobie wyobrazić. Z powagą i godnością, stanowczością i bezstronnością niósł on wysoko sztandar sprawiedliwości, nieskalany, powiewający majestatycznie Wiemy wszyscy, co dzisiaj znaczy dobry wymiar sprawiedliwości w czasach rozstroju i waśni społecznej. Im większy niepokój społeczny, tem więcej ten sztandar powinien jaśnieć aureolą bezwzględnej czystości i sprawiedliwości; stanowisko sędziego staje się coraz więcej znaczącem, musi on się wznosić nad codzienne walki i niechęci, stać na straży wyłącznie prawa i sprawiedliwości. Raz podkopane do sądu zaufanie społeczne, raz osłabiona wiara w wymiar sprawiedliwości, musiałaby przynieść nową ciężką chorobę społeczną: niewiarę w sprawiedliwość. Taka niewiara z jednej strony musiałaby wywołać rozpętanie namiętności, z drugiej etyczne zdziczenie. Na posterunkach więc takich, jak prezydja apelacyjne, pragnie dziś społeczeństwo widzieć ludzi takich, jak p. Zborowski, o którym jego podwładni wyłącznie powiadają, że umiał podnieść sądownictwo, które „w pełnem poczuciu obowiązku, za wpływem jego stawało się coraz silniejszem; pomne na wielkość swego zawodu, za przykładem jego według najlepszych sił swoich starało się sprostać trudnemu zadaniu.“ Społeczeństwo nasze wie dobrze, że te słowa adresu są prawdą i dlatego stratę p. Zborowskiego boleśnie odczuwa, dlatego pogodzić się z nią nie może, wiedząc dobrze, że trudno go będzie zastąpić.

Z Przemyskiego, 25. października 1895.

(Ruch wyborczy).

Dzisiaj odbyło się w Przemyślu posiedzenie obszernego komitetu i wyborców w celu wysłuchania mowy kandydackiej p. Pawła Tyszkowskiego, który zgodził się na przyjęcie mandatu do rady państwa z mniejszej własności okręgu Przemyśl-Dobromil-Mościska. Zgromadzenie zebrało się w nadspodziewanie licznym komplecie — około 200 włościan, reprezentujących w części, t. j. 80 gmin powiatu przemyskiego, pomimo zabiegów strony przeciwnej, będącej w znacznej mniejszości, lecz posługującej się wszelkiemi środkami niehamowanego przez władzę teroryzmu, ażeby zredukować zgromadzenie do możliwie małej ilości włościan.

Wiadomo, że kontr-kandydatem jest dr. Iwan Franko, faktyczny redaktor pisemka, redagowanego w polskim języku, a propagującego przewrotowy socjalizm międzynarodowy ze szkodą naszych narodowych i społecznych interesów. Walka też przedwyborcza wolną jest od wszelkiej cechy narodowościowej, lecz partyzanci dra Franki działają wyłącznie pod wezwaniem haseł skrajnie socjalnych, a posługują się odezwami w polskim języku. Wprawdzie część Rusinów popiera tę kandydaturę, jakoteż wszyscy moskalofile, lecz czynią to oni jedynie z przekory przeciw nam i naszemu kandydatowi.

Jest to pierwszy wypadek we wschodniej Galicji, a względnie i w całym kraju, gdzie jawnie i otwarcie, nie zastawiając się pozorami, występuje kandydat partji społecznego przewrotu przeciw kandydatowi społecznego ładu i porządku. Nie dziw więc, że kraj cały interesuje się przebiegiem i wynikiem tego wyboru, gdyż symptomatyczny ten objaw ma znaczenie dla ogółu społeczeństwa, a siła wytężenia tego ruchu i osiągnięte przezeń wyniki dadzą miarę, o ile ruch ten przyjąć się u nas i wkorzenić potrafi. Dla charakterystyki robót owego ruchu i jego bojowników, nadmienić warto, że wybitną rolę w nim odgrywają tak w mieście, jak i w powiecie, izraelici młodego pokolenia, rekrutujący się w dwóch bliźnich stowarzyszeniach w Przemyślu, prawnie istniejących: „Siła“ i „*Brüderlichkeit*“, które to stowarzyszenia właśnie filje zakładają w Dobromilu. Wyłącznie młodzież zakłada te stowarzyszenia i propaguje wśród młodego pokolenia włościan powiatu zasady przewrotowe, włościanie starsi i średniego wieku wcale nie są wciągani do agitacji. Stąd też i na wyborców forytowano wszędzie ludzi młodych, mających od lat 24 do najwyżej 30 i nie próbowano nawet nigdzie zainteresować całą akcją włościan starszych.

Otóż, wracając do sprawozdania o przebiegu zgromadzenia, u wstępu tegoż donosimy, że obecni zaprosili do przewodniczenia wicemarszałka przemyskiego p. Władysława Czaykowskiego, który, przyjmując przewodnictwo, podniósł, jak ważnym dla powiatu i okręgu jest wynik wyboru, jakie niebezpieczeństwo grozi okręgowi nie od przeciwnej kandydatury, która zresztą nie przejdzie, lecz od zabiegów i od szerzonych potwornych haseł społecznych i wezwał ogół włościan do skutecznej zsolidaryzowanej obrony przeciw takowym. Następnie p. Paweł Tyszkowski w mowie kandydackiej, przeszło godzinę trwającej, poruszył główne zadania, wobec których teraz stoi rada państwa, oznajmiając przy każdej sprawie, jakie wobec niej zamierza zająć stanowisko, i — wypowiadając osobiste swe zapatrywania na nią — zastrzegł się jednak zarazem, że we Wiedniu wstąpi do Koła polskiego i w danym razie odmienne swe zapatrywania podda karnemu posłuszeństwu uchwałom większości Koła. Zakończył p. Tyszkowski przemówienie swe kategorycznem a godnem uznania oświadczeniem, że, jakkolwiek zamyśla obowiązek mandatowy wedle możności spełnić i karnie postępować, to jednak dalekim jest od czynienia wyborcom obietnic, nie możliwych do ziszczenia, nie myśli łudzić siebie i ich i jest nieprzyjacielem komedyj przedwyborczych i umizgów kandydackich. Ochotnie zawsze przyjdzie w miarę możności z pomocą przedłożonym sobie słusznym interesom gmin i jednostek. Wypowiedział wreszcie prośbę do wyborców, by mu głosy oddali, gdy uznają hasła jego kandydatury: interes kraju, porządek społeczny i poszanowanie interesów religji; tych zaś, którzyby nie uznawali potrzeby tych haseł, prosi, aby oddali głos jego kontr-kandydatowi.

Przemówienie p. Tyszkowskiego, stylizowane w sposób przystępny dla włościańskiego audytorjum, a ujmujące szczerością i brakiem owej obłudy, jaką się często posługują kandydaci ludowi, wywołało prawdziwą burzę oklasków, podyktowanych zrozumieniem rzeczy przez włościan i zupełną zgodą na nie.

Nastąpiły przemówienia i interpelacje, w których brało udział 11 włościan. Kandydat odpowiadał na nie po kolei, a między innemi oznajmił zgromadzonym, że należy on w sejmie do przeciwników połączenia obszarów z gminami, bo obawia się, że przeprowadzenie takiego projektu może spowodować niezadowolenie gmin (?), mających znaczniejszy majątek w pastwiskach, kasach pożyczkowych i lasach, który to majątek właściciel obszaru, połączonego z gminą, będzie używał w równej mierze z gminą *pro parte rata* swego obszaru i opłacanych podatków i czem niewątpliwie wywoła zawiść dotychczasowych członków gminy.

Godnem uwagi było przemówienie kilku włościan na jednakowy temat, a w szczególności wójta Glińskiego z Wyszatyc, malujących jaskrawemi barwami efekt agitacji socjalnych, prowadzonych w gminach wiejskich ziemi przemyskiej przez szermierzy kandydatury dr. Franki, a przy wyborze poprzednim do sejmu przez zwolenników kandydatury Nowakowskiego. Opowiadał wójt Gliński, jako od blisko pół roku dzieje się po gminach rzecz całkiem inna, nigdy dotąd między włościanami nie widziana. Agitacja skrajnych socjalistów wciągnęła w koło swych robót młódź wiejską, a nabiwszy jej do głów nowe jakieś myśli i hasła powoduje, że młodzież hardo występuje przeciw starszym, twierdząc, że teraz już pracować i pomagać starszym nie będzie potrzebowała, że nie myśli cierpieć dalej zawisłości od starszych i że wreszcie starsi powinni się poddać biegowi rzeczy, który inscenują ci młodzi pod natchnieniem wędrujących agitatorów. Lecz te hasła i myśli nowe, włościaństwu zupełnie dotąd obce, wszczepiane w młode pokolenie włościan, rodzą już czyny. Młodzież grozi starszym, że tych, którzy ich nie poprą i nie pomogą do uzyskania głosów dla dr. Franki, nie minie zemsta; stąd codziennie prawie są w którejś z gmin pobicia włościan, pochodzące ze zemsty, stąd jak oznajmił wójt Gliński, nikt z włościan starszych, niechętnych do łączenia się z młodymi zagitowanymi półgłówkami, nie jest pewnym zdrowia i życia. Stan taki dłużej trwać nie powinien, a nie umiał mowca znaleść słów dla okazania zdziwienia włościan, że władza polityczna zdaje się nie widzieć groźnych objawów, a choć przypuszczać należy, że nie chce ich tolerować, to jednak zbyt mało reflektuje na dalekonośne skutki tego ruchu społecznego, który wreszcie wprost swe ostrza zwróci przeciw władzy samej. Prosił mowca obecnych zastępców autonomji powiatowej, prosił kandydata i wszystkich obecnych, mających jaki dostęp do władzy politycznej i wpływ u niej, ażeby wobec niej byli rzecznikami interesów zagrożonego włościaństwa i zażądali szybkich a skutecznych zarządzeń administracyjnych. Charakterystyczny przytoczono fakt, że właśnie temi dniami podczas prawyborów w jednej z gmin powiatu przemyskiego, gdzie wynik prawyborów nie podobał się części włościan, młodzież wpadła do lokalu wyborczego odebrała komisarzowi rządowemu pieczęć gminną, nie pozwoliła wójtowi podpisać aktu wyborczego, i spowodowała szybkie oddalenie się komisarza z gminy. Gdzie tedy akcja przewrotowa już do takich środków się ucieka, tam zaangażowane nietylko bezpieczeństwo społeczeństwa (co może być uważane przez kogoś za drobnostkę), lecz tam przecie już mocno zachwiana powaga władzy i jej byt prawny, tam wkrótce może przyjść do bardzo daleko idących zamachów.

Powyższe uwagi niech będą przestrogą dla tych, którym czuwać zlecono nad społecznym porządkiem, niech one spowodują wglądnięcie w rzeczy, niech spowodują pomoc dla skrzywdzonych włościan, o którą ci przecież bez powodu nie proszą tak gorąco na publicznem zgromadzeniu, niech wreszcie uwolnią ziemię przemyską od tego ujemnego honoru, że w niej pierwszej skutecznie rzucono posiew społecznego przewrotu i zachwiano zasadami publicznego bezpieczeństwa i powagi władz. *Caveant consules*!

Posiedzenie przedwyborcze zakończył wicemarszałek p. Czaykowski przemówieniem, pełnem werwy, którego treścią było ostrzeżenie zwrócone do włościan, ażeby się nie dali porwać agitacji najgroźniejszej dla nich samych. Stwierdził mowca z wysokiem ubolewaniem, że powiat przemyski można porównać do chaty, w której do niedawna wszystkie sprzęty na swoich stały miejscach i począwszy od kolebki dziecka, a skończywszy na obrazkach świętych na ścianie przybitych, każda rzecz porządnie i w ładzie spoczywała na miejscu przeznaczonem. Dzisiaj ma się wrażenie, że jakaś zbrodnicza ręka przechyliła chatę tak, iż każdą rzecz ruchem budynku wyruszono z miejsca dotychczasowego. Ognisko, około którego rodzina się kupiła, zaczyna gasnąć, obrazki świętych szarpnięte świętokradzką ręką, chwieją się w swych umocowaniach. Młodzież buntuje się przeciw starszym i porywa się do gróźb i obrazy, prawo pięści staje się hasłem a ludzie spokojni boją się przestąpić progu chaty, by nie natknąć się na napastników.

Przewyborna forma i treść przemówienia p. Czaykowskiego zrobiło na włościanach głębokie wrażenie. *Za.*

* * *

W sprawie tego wyboru pisze lwowski korespondent *Dziennika Poznańskiego*:

Przeciw kandydaturze pana Pawła Tyszkowskiego, zatwierdzonej przez centralny komitet wyborczy, zmobilizowali radykalni Rusini i moskalofile w sojuszu z radykałami polskimi wszystkie swoje siły i rozwinęli wśród ludu niebywałą agitację. Pierwotnie wysunęły te żywioły kandydaturę jednego z przywódzców partji moskalofilskiej, profesora Antoniewicza, lecz w ostatniej chwili diejatel ten cofnął się dobrowolnie, czy pod czyjąś presją, tego nie wiem, a na widownię wystąpił dr. Iwan Franko, człowiek bez wątpienia zdolny, niezmiernie ruchliwy, zręczny agitator, ambitny i z tych powodów podwójnie niebezpieczny.

Dr. Franko, chociaż pracuje w redakcji organu polskiego, wziął sobie w ostatnich czasach za główne zadanie w wrogich nam pismach niemieckich całego społeczeństwa polskiego, w pierwszym rzędzie szlachty i duchowieństwa. Tego rodzaju paszkwile, ziejące nienawiścią do wszystkiego, co polskie, ukazały się w wiedeńskim dienniku, kierowanym przez żydów *Die Zeit*, i żydowsko radykalno socjalistycznej *Frankfurter Zeitung*, której specjalnością jest obrzucanie błotem wszystkich posiadających w Austrji wpływ i znaczenie. Nie wiadomo mi, o ile ma podstawę pogłoska, że p. Iwan Franko wywiera swoją zemstę za to, że gdy przed kilkoma miesiącami starał się o docenturę na tutejszym uniwersytecie, otrzymał odmowną odpowiedź, którą umotywowano „polityczną przeszłością kandydata“, jako jednego z organizatorów, a właściwie głównego czynnika ruskiego ruchu radykalnego.

Ze świata.

(Borys czy Arsen? — Rzeź w Trebizondzie).

„Borys, czy Arsen?“ taki tytuł nosi broszura wydana tymi dniami w Lipsku, z pretensjonalnym dodatkiem: „Próba rozwiązania kwestji bułgarskiej“. Broszura ta podnosi, że w Bułgarji istnieje drobna, lecz ruchliwa partja, która dąży do zażegnania zamieszki przez powołanie na tron małoletniego syna ks. Aleksandra Battenbergskiego. Rzecz szczególna: broszura ta przemawiająca za synem księcia, którego Rosja zgniotła, trzymana jest w tonie zupełnie russofilskim. Czyżby istotnie chwycić się chcieli russofile tak niesympatycznego dla nich środka? Broszura daje nadto z lekka do poznania, iż stronnictwo rozporządza nawet pewnemi funduszami. Być może, iż istotnie zdobyło sobie ono wpływy, nam jednak zdaje się prawdopodobniejszem, że idzie tu poprostu o sprawienie ambarasu dzisiejszemu rządowi. Broszura żąda bez ogródek nie mniej nie więcej, jeno tego, by ks. Ferdynand abdykował imieniem własnem i potomków, poczem miałaby Bułgarja przystąpić do wyboru syna Aleksandra, ks. Arsena. Z broszury przebija nie tyle zapał dla młodego pretendenta, ile chęć dopieczenia ks. Ferdynandowi. Broszura powyższa dowodzi że kwestja dynastyczna nie została jeszcze w Bułgarji w całkowitości załatwioną, w przeciwnym bowiem razie, jakim cudem wciąganoby ją w dyskusję?

*

O krwawej rzezi, jakiej widownią była d. 8. b. m. Trebizonda (Trapezunt) donosi naoczny świadek, co następuje:

Z poddasza okrętu widzieliśmy dokładnie, jak na brzegu mordowano Armeńczyków, lub też zatapiano. Trzech Armeńczyków na łódce odbiło od brzegów; siepacze rzucili się zaraz w pogoń. Rozpoczęła się zaciekła walka za pomocą wioseł. Dopiero gdy Armeńczyny dostali się w pobliże okrętu rosyjskiego, spoczywającego na kotwicy, dano im spokój. Najstraszniejszym był widok tych nieszczęśliwych, których rzuciwszy o ziemię tratowano, dopóki nie zginęli. Jeden z Armeńczyków postrzelony, podniósł się. Gdy to obaczono, dobito go kamieniami. Widziano też, jak rabowano domy Armeńczyków, a potem demolowano. Strzelanina trwała przez całe przedpołudnie. Jeden z naszych, który wybrał się na ląd, powróciwszy szczęśliwie o godzinie 3. popołudniu, opowiadał, że zabito ogółem około 600 Armeńczyków. 2.000 ich kobiet i dzieci znalazło schron w szpitalu oo. Jezuitów. Jeszcze w dwa dni później można było widzieć w mieście ogromne kałuże krwi. Ze strony tureckiej padło zaledwo 5 ludzi; najlepszy dowód, iż Armeńczycy byli bezbronni.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Wtorek 29. października.

VII. posiedzenie polskiego Towarzystwa przyrodników im. Kopernika w sali instytutu chemicznego (ul. Długosza). Początek o godz. 6. wieczorem.

Teatr hr. Skarbka: „Biedna dziewczyna“. Początek o godz. 7. wieczorem.

Wiadomości osobiste. P. namiestnik Eustachy książę Sanguszko, przybył wczoraj do naszego miasta popołudniowym pociągiem kurjerskim. Na dworcu powitali księcia namiestnika: wiceprezydent namiestnictwa p. Jan Lidl, oraz naczelnicy władz i urzędów. W środę d. 30. bm. przedstawią się księciu namiestnikowi: reprezentanci władz i urzędów, oraz instytucyj i korporacyj. Przedstawienia rozpoczną się o godz. 11. przed południem w gmachu namiestnictwa.

Kalendarz. Wtorek (29.): Narcyza b. Wschód słońca o godzinie 6. minut 47, zachód o godzinie 4. minut 37.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), zające, przepiórki i dzikie gołębie, dropie i pardwy, bażanty i kuropatwy i ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Obchód setnej rocznicy trzeciego rozbioru Polski. Tarnów. Onegdaj obchodzono i u nas uroczyście setną rocznicę trzeciego rozbioru Polski! W kościele katedralnym celebrował ksiądz infułat Walczyński mszę św., a kościół był przepełniony publicznością, która ze skupieniem ducha wznosiła błagalne modły o pomyślniejszą dolę dla całego narodu.

Bóbrka. Dnia 24. bm o godz. 9. rano, jako w setną rocznicę trzeciego rozbioru Polski, odbyło się w tutejszym kościele parafjalnym obrz. łac. żałobne nabożeństwo za poległych w walce o wolność bohaterów. Celebrował czcigodny ks. proboszcz Tyll, znany ze swego szczerego patrjotyzmu. Kościół cały był przybrany w zieleń i chorągiewki o barwach żałobnych Pośrodku nawy wznosił się pięknie przystrojony katafalk, nad którym rozpościerał ramiona wielki krzyż, który, jak i główny ołtarz, był cały kirem osłonięty. Straż honorową przed katafalkiem pełniła straż ogniowa ochotnicza. Kościół cały był zapełniony inteligencją — której znaczną część stanowiło obywatelstwo okoliczne — mieszczaństwem i ludem. Po nabożeństwie odśpiewano hymn narodowy, chorał i „Boże Ojcze, Twoje dzieci“, których wszyscy bez wyjątku (co miło skonstatować) — stojąc — wysłuchali.

Mianowania. Wyższy sąd krajowy we Lwowie nadał prowadzącym księgę gruntową: Władysławowi Małeckiemu w Żółkwi, Emilowi Wolańskiemu w Bursztynie, Józefowi Smolejowi w Samborze i kanceliście dla prowadzenia ksiąg gruntowych Stanisławowi Kucharskiemu w Żydaczowie posady adjunktów tabuli krajowej i miejskiej we Lwowie, tudzież nadał kancelistom Michałowi Szczeciakowskiemu w Samborze, Apolinaremu Koczerskiemu i Pawłowi Pniaczkowi we Lwowie posady prowadzących księgę gruntową, a to pierwszemu przy sądzie obwodowym w Samborze, drugiemu przy sądzie powiatowym w Żółwi, ostatniemu zaś przy sądzie powiatowym w Bursztynie.

„Ten co zakręcił“. Omawiając ruch ludowy, poświęcił p. Merunowicz następujący ustęp bohaterowi rzeszowskiemu p. Karolowi Lewakowskiemu:

„O lud nie chodzi bynajmniej, ale o „wyższą“ politykę społeczną. Lud, jego potrzeby i jego przyszłość, to nie cel, ale jeden ze środków tej polityki. Gdy dr. Lewakowski z miną bohatera, powróciwszy z owego osławionego zjazdu stronnictwa ludowego w Rzeszowie, gdzie zawiązano konfederację polskich i ruskich radykałów przeciw sejmowi, przyszedł do jednego z dawnych przyjaciół swoich i zacierając ręce, opowiadać zaczął, co uczynił:

— „Zakręciłem — mówił — zaplątałem, zagmatwałem sprawę wyborów, że jej teraz wszyscy djabli nie rozplączą. Cha, cha, cha...“

„Przyjaciel, czyli raczej eksprzyjaciel jego, osiwiały w uczciwej służbie narodowej, odwrócił się na te przechwałki dra Lewakowskiego, do niego plecami. I zdaje się, że dr. Lewakowski zrozumiał nareszcie, że całe patrjotyczne społeczeństwo musi odwrócić się do niego plecami za jego politykę ludową, skoro w chwili najgorętszej walki wyborczej, pozostawił armję swoją i ulotnił się gdzieś.“

Kurjer Lwowski, prowadzący akcję ludową, poczuł się w obowiązku ratowania honoru p. Lewakowskiego i p. Henryk Rewakowicz, redaktor tegoż pisma, w oświadczeniu przez siebie podpisanem, nazwał powyższą enuncjację p. Merunowicza kłamstwem.

Obecnie tenże sam *Kurjer Lwowski* w numerze 288 z d. 27. bm. zamieszcza następujące oświadczenie:

„W polemice, jaka się wywiązała między redakcją *Kurjera Lwowskiego*, a autorem umieszczonych w *Gaz. Nar.* artykułów o „Ruchu ludowym“, zrobiono ich autorowi, p. Merunowiczowi, zarzut, że nieprawdziwie powtórzył słowa dra Lewakowskiego, wypowiedziane w poufnej rozmowie po zjeździe rzeszowskim. P. Merunowicz, chcąc odeprzeć ten zarzut, powołał się na informację osobistości, zajmującej we Lwowie poważne stanowisko. Osobistość ta oświadcza nam co następuje: „Jako ten, przed którym dr. Lewakowski wypowiedział owe słowa, potwierdzam, że p. Merunowicz zgodnie z prawdą powtórzył to, co słyszał.“

Ładnie to świadczy o p. Lewakowskim — a… słowa!

Reskrypt anticholeryczny wydało temi dniami ministerstwo spraw wewnętrznych pod adresem namiestnictw we Wiedniu, Pradze i Bernie dalej rządów krajowych w Opawie i Czerniowcach U wstępu okólnika konstatuje ministerstwo ten smutny fakt, iż w wielu gminach galicyjskich zdarzyły się ostatniemi czasy wypadki cholery azjatyckiej (powiaty; Czortków, Husiatyn, Kamionka Strumiłowa, Sokal, Tarnopol, Trembowla, a świeżo znów przybyły do tego szeregu powiaty: Przemyśl, Husiatyn i Borszczów). Wobec takiego stanu rzeczy nakazuje sama przezorność — są słowa reskryptu — aby zdwojoną baczność poświęcić czuwaniu nad stosunkami zdrowotnemi ludności i zarządzić środki, mające na celu natychmiastowe odkrycie i zdławienie zarazy, jeżeliby gdziekolwiek ona wybuchła. Należy tedy pilnie przestrzegać wszędzie przepisów „o wykonywaniu dozoru nad obcymi“, zwłaszcza wobec takich przybyszów z Galicji, którzy mogą łatwo zawlec cholerę, więc włóczęgów, domokrążców, rzemieślników wędrownych itp. Indywidua tego rodzaju mają być poddane zawsze pięciodniowej obserwacji.

Z dziedziny pożarnictwa. W sobotę 26. października br. odbyło się we Lwowie pod przewodnictwem księcia Adama Sapiehy pierwsze posiedzenie nowej rady zawiadowczej krajowego Związku ochotniczych straży pożarnych, wybranej na tegorocznym zjeździe strażackim w Stanisławowie. Oprócz bieżących spraw związkowych, załatwiono sprawę ubezpieczania strażaków na wypadek kalectwa lub śmierci, poniesionej w służbie strażackiej.

Referat tej bardzo ważnej sprawy, której załatwienia oczekuje ogół strażactwa krajowego z niecierpliwością, objął radca dworu dr. Alfred Zgórski, dyrektor banku krajow. i zastępca naczelnika Związku strażackiego.

Załatwiono również drugą — bardzo ważną — sprawę obsadzenia posady sekretarza rady zawiadowczej. Ponieważ p. Aleksander Piotrowski, złożony ciężką niemocą, obowiązków swoich już od dłuższego czasu wykonywać nie może, przeto rada zawiadowcza wyznaczyła mu pensję w wysokości półrocznej płacy, a w miejsce jego zamianowała sekretarzem rady Związku strażackiego p. Antoniego Szczerbowskiego, obecnie jeszcze naczelnika miejskiej straży pożarnej w Jarosławiu, który nowy urząd sekretarza obejmuje z dniem 1. grudnia br.

Temperatura. Barometr idzie w górę.

Średnia temperatura w tym czasie była + 6·5°C., najwyższa + 8·7°C., najniższa + 4·0°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie zmienny z północy o średniej prędkości 3 m/sek.; średnia temperatura około + 5·0°C., niebo będzie zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 85 prc. Opad, deszcz.

Cholera. Stan cholery w kraju w dniach 26 i 27. października 1895 roku przedstawia się w sposób następujący:

W powiecie borszczowskim, w Muszkarowie, pozostaje nadal w leczeniu jedna osoba.

W powiecie czortkowskim w Skorodyńcach, pozostaje nadal w leczeniu jedna osoba.

W powiecie kamioneckim, w Radziechowie pozostały z dni poprzednich trzy osoby, wyzdrowiała jedna osoba, pozostają nadal w leczeniu nadal dwie osoby.

W powiecie przemyskim, w Przemyślu pozostaje nadal w leczeniu jedna osoba.

W powiecie skałackim w Mysłowie, pozostała z dni poprzednich jedna osoba, zachorowała jedna osoba, umarła jedna osoba; w Tarnorudzie pozostają nadal w leczeniu trzy osoby.

W powiecie sokalskim, w Byszowie, pozostaje pozostaje nadal w leczeniu jedna osoba.

W powiecie tarnopolskim w Bucniowie, pozostały z dni poprzednich trzy osoby, umarła jedna osoba, pozostają nadal w leczeniu dwie osoby; w Łuczkach zachorowały dwie osoby, pozstają nadal w leczeniu dwie osoby; w Mikulińcach pozostała z dni poprzednich jedna osoba, zachorowała jedna osoba, wyzdrowiała jedna osoba, umarła jedna osoba; w Ostrowie pozostały z dni poprzednich cztery osoby, zachorowała dwie dwie osoby, umarły dwie osoby, pozostaje znadal w leczeniu czteryosoby; w Tarnopolu pozostała z dnia poprzedniego jedna osoba, zachorowała jedna osoba, umarła jedna osoba, pozostaje nadal w leczeniu jedna osoba; w Woli Mazowieckiej pozostają nadal w leczeniu trzy osoby.

W powiecie trembowelskim w Małowie pozostały z dni poprzednich 3 osoby, zachorowała 1. umarła 1, pozostają nadal w leczeniu 3 osoby. Razem pozostało w leczeniu z dni poprzednich osób 26, zachorowało osób 8, wyzdrowiały 3 osoby, umarło 7 osób, pozostaje w leczeniu osób 24.

„Najwyższym“ posłem w austrjackiej izbie deputowanych był do niedawna p. Karol Ghon z Villach, który posiada 73 cale wzrostu. Zakasował go jednak świeżo obrany w Celowcu poseł W. Dobernigg, publicysta z zawodu, który ma imponujący wzrost 75 cali!

Bilety wstępu na przyszłoroczną wystawę węgierską — jak donoszą z Budapesztu — wydzierżawiło pewne konsorcjum za ryczałt 1.300 000 zł. Oprócz tego ma rząd otrzymać 30% zysku, jeśli liczba osób zwiedzających wystawę do 5 miljonów dojdzie. Cena wstępu w dniach powszednich oznaczona na 50 ct., w niedziele i święta na 30 ct., wieczorami zaś, po zamknięciu wystawy na 20 ct.

O wystawie prac rysunkowych słuchaczów Szkoły politechnicznej we Lwowie, znajdujemy w *Czasopiśmie technicznem* następujące uwagi: „Wystawa urządzoną jest bardzo starannie i daje świetny obraz działalności profesorów i skuteczności usiłowań i pracy uczniów. Całość sprawia nadzwyczaj korzystne wrażenie. Wykonanie i forma rysunków jest piękną, a zyskałaby jeszcze znacznie, gdyby chciano zaniechać nie zawsze udatnego podmalowywania, zaznaczania cieniów, kreskowania nitów itp., co sprawia, że niektóre rysunki straciły charakter prac technicznych, a robią wrażenie brzydkich obrazków. Należałoby również większą zwracać uwagę na staranne opisanie rysunku i to przeważnie pismem rondowem, jako prawie wyłącznie obecnie w praktyce używanem Temata z zakresu mechaniki budowniczej są nieco jednostronne, brak zadań, dotyczących parcia ziemi

i murów oporowych. Niektóre obliczenia momentów bezwładności sposobem graficznym różnią się znacznie od obliczeń analitycznych, co świadczy o niedokładności rysunku. Podobne prace należałaby uczniom zwracać. Mosty drewniane, kamienne i żelazne pod względem obliczeń teoretycznych zadowalają najzupełniej, na stronę konstrukcyjną mniejszą zwracano uwagę. Szczegóły natomiast niektórych mostów drewnianych, zwłaszcza z zastosowaniem belki kratowej Howe'a, mostów blaszanych i kratowych, świadczą z jednej strony o niezwykłej pilności dotyczących słuchaczów, z drugiej zaś o mozolnej pracy wykładającego przedmiot ten profesora i tegoż znakomitem kierownictwie."

Wystawa ta, jak widzimy, powinna zainteresować szerokie koła, tymczasem dzieje się tak, że sale wystawy świecą pustkami. Może to przypomnienie publiczności wystawy, urządzonej z takim mozołem i z prawdziwem zamiłowaniem, spowoduje korzystny zwrot i zachęci przynajmniej techników, których przecie tak wielu jest w naszem mieście, do zwiedzenia jej.

Pielgrzymka ruska w Rzymie. Z wiecznego miasta donoszą, że w minioną sobotę (dnia 26. b. m.) przybył tam ksiądz metropolita Sembratowicz z dwoma biskupami, przemyskim i stanisławowskim i z dwudziestoma kanonikami kapituł dotyczących. — Dzisiaj (dnia 29. b. m.) przybywa tam pielgrzymka ruska, na cześć której urządzoną zostanie we środę w grecko-katolickiem Kolegjum „akademiczne" dysputa różnojęzyczna. We czwartek, jako w 300 rocznicę unji Rusinów z kościołem katolickim — odprawi ksiądz metropolita solenne nabożeństwo według obrządku grecko-katolickiego w bazylice św. Piotra, w asystencji obu biskupów z Galicji i czterech sufraganów.

Książę Mieszczerskij drukuje w swem piśmie wrażenia, jakie jeden z jego przyjaciół odczuł w swej podróży za granicę i w chwili powrotu w granice państwa rosyjskiego:

„Jego *impressions de voyage* — czytamy tam — przedstawiają się dość ciekawie. Zacznę od końca. Powrót do domu powinien wywoływać wrażenie przyjemne, ale nie... wrażenie to jest raczej przykrem. Pociąg przychodzi do Wierzbołowa o godzinie 11. wieczór, każdy czuje senność i znużenie, ani mowy jednak o spoczynku. Na komorze trzymają pasażerów półtorej godziny. Nieraz się miało do czynienia z komorami w Niemczech, we Francji, we Włoszech: wszędzie urzędnicy zapytywali grzecznie, jeżeli co było do obejrzenia, oglądali prędko i co ważniejsza, ostrożnie. W Wierzbołowie zupełnie inaczej; tu grzeczni są tylko względem dostojników, osób wyższych, a dla publiki pozostaje tylko niegrzeczność. Proszę otworzyć — komenderuje urzędnik. Nie mam nic do deklarowania — oświadczasz. W odpowiedzi na to, nieszczęsne łapy parobka leżą ci do kufra i najspokojniej zaczynają przewracać rzeczy. Przepraszam, — protestuje pasażer — prawo pozwala oglądać, ale nie pozwala mięć czystej bielizny brudnemi rękami, rozrzucać ją i kłaść na brudną podłogę. Taka rewizja inkwizycyjna trwa piętnaście minut, czyli dla sześciu pasażerów półtorej godziny. Jednem słowem pierwszem wrażeniem po powrocie na ziemię rodzinną jest spotkanie z urzędnikiem rosyjskim i z obawą dotknięcia go: jest on niemiły, grubjański, pełen pychy względem niewinnej publiczności, a podlizujący się względem tych, których uważa za panów".

Zawalenie się tunelu. Z Rieki (Fiume) donoszą pod datą 26. b. m.: Kiedy dziś rano pociąg osobowy przebywał tunel koło Lics, zawaliła się w nim nagle część sklepienia. Wśród podróżnych powstała naturalnie okropna panika, cudownem jednak zrządzeniem losu wypadek ten nie spowodował żadnej katastrofy. Po usunięciu gruzów pociąg ruszył w dalszą drogę.

Skandal. W Gracu aresztowano i wydano sądowi właściciela pierwszorzędnego zakładu konfekcyjnego dla dam, za występek przeciw moralności. Fakt ten wywołał tem większą sensację, że w sprawę wmięszanych jest wielu młodych ludzi z towarzystwa. Zdradził piękną tę kompanję amatorski aparat fotograficzny, który niedyskretnie zachował obrazki scen bardzo dyskretnych.

„Cylindry" podrożeją. Wiedeńscy fabrykanci kapeluszy uchwalili na urządzonem temi dniami zebraniu podnieść cenę tz. cylindrów o 10%.

Reskrypt carski. *Kurl. Gub. Wied.* podają tekst oryginalnego reskryptu cara Pawła, wydanego d. 26. lutego 1797 r. na imię gubernatora rygskiego. Reskrypt ten brzmi, jak następuje: „Panie radco tajny i gubernatorze rygski, baronie Kampenhausenie! Z zdziwieniem dowiedziałem się o powitaniu i innych oznakach czci, okazanych przez mieszczaństwo rygskie ks. Zubowowi, podczas jego przejazdu przez Rygę. Ponieważ podobne honory nikomu z ludzi prywatnych nie przysługują, wymagam przeto od pana odpowiedzi na zapytanie, dlaczego na ich oddanie pozwoliłeś pan mieszczanom, w których postępku znaleje się tylko podłość, co im pan oświadcz."

Pociąg luksusowy Wiedeń-Nizza. Od 4. listopada do końca kwietnia kursować będzie raz na tydzień (w poniedziałek z Wiednia do Nizzy z Westbahnhofu o g. 2 m. 15 w południe, a z Nizzy w środę o 9 rano wychodzący) pociąg luksusowy między Wiedniem a Nizzą, przebiegający tę przestrzeń w ciągu 29 godzin, podczas gdy obecne najkrótsze połączenie jest 36 godzin. Pociąg ten składać się będzie z dwóch wozów sypialnych i jednego restauracyjnego, jakoteż wozu pakunkowego. Opłaca się bilet I. klasy i dodatek według długości przestrzeni jazdy, a rewizja cłowa odbywa się w wagonie w czasie podróży.

Francuska informacja o Wieliczce. Czytamy w *Przeglądzie lekarskim*: Pewien dziennik lekarski francuski podał niedawno jako rzecz godną uwagi pod względem hygienicznym, że w Wieliczce istnieje całe miasto podziemne w kopalniach z ratuszem, salami na zebrania towarzyskie, kościołem, teatrem, dobrze zniwelowanemi ulicami, obszernymi placami oświeconemi elektrycznością i ludnością 1000 głów, wśród której znajduje się wiele rodzin, których członkowie od kilku generacyj nie wyszli na powierzchnię ziemi, dodając do tego ostatniego szczegółu na szczęście znak zapytania i widzi w tem dowód siły konserwacyjnej chlorku sodu (*ce qui prouve unc fois de plus la force de conservation du chlorure de sodium!*) Nie ma co mówić, dobra to informacja o najsławniejszych kopalniach na kuli ziemskiej, odwiedzanych licznie przez turystów prawie z całego świata cywilizowanego.

Obchody setnej rocznicy. Dębica. Za staraniem grona Polek, odbyło się w dniu 24. b. m. błagalne nabożeństwo w tutejszym farnym kościele. Ludzi nie było wiele, ale pewnie za to odpowiednie uroczystości skupienie ducha.

Zgromadzenie mieszkańców dzielnicy łyczakowskiej, zwołane przez p. Lewickiego, odbyło się wczoraj popołudniu w jednej z sal szkolnych szkoły ludowej św. Antoniego. W zgromadzeniu tem wzięło udział, niestety, tylko 10 osób, obradowano więc jedynie w formie pogadanki nad bardzo doniosłą dla Lwowa sprawą połączenia przedmieść ze sobą i zbudowania, na razie przynajmniej dla kolei lokalnych, schodzących się we Lwowie, centralnego dworca osobowego w śródmieściu. Sprawa ta ma być przedmiotem obrad jednego z najbliższych posiedzeń rady miejskiej. Ostatecznie zgromadzeni nie doszli do żadnej konkluzji, postanowili jednak odbyć w tej sprawie jeszcze jedno posiedzenie, o ile możności w liczniejszym komplecie. Posiedzenie to ma się odbyć w środę.

Dzieciobójstwo. Dozorca domu pod l. 11. przy ul. Janowskiej znalazł wczoraj rano w kanale tego domu zwłoki noworodka płci męskiej, mogącego liczyć kilka dni. Przeprowadzone natychmiast przez koncepistę policji p. Łysakowskiego dochodzenia wykazały, że dziecię zostało wrzucone do kanału jeszcze 6. b. m., wyrodną zaś matką jest niejaka Józefa Z., licząca lat 21., służąca, która w dniu 17. bm. opuściła Lwów i wyjechała do rodziców. W drodze telegraficznej zarządzono aresztowanie zbrodniarki a zwłoki dziecięcia odstawiono do kostnicy szpitala powszechnego.

Zguby. Pani Zofja M. zgubiła onegdaj wieczorem na ulicy Kampiana złotą branzoletę z dużym ametystem wartości 30 zł.

Pugilares z kwotę 83 ct. znalazł wczoraj na ulicy Karola Ludwika i zdeponował w policji p. Antoni G., nauczyciel.

Kradzież kieszonkowa. Janowi Pasławskiemu, szewcowi z Winnik, skradli wczoraj złodzieje kieszonkowi na placu Krakowskim pugilares z kwotą 1 zł. 30 cnt. Jednego z tych złodziei zdołała policja aresztować w osobie 17-letniego Augusta Heina.

Z „Sokoła." Dnia 3. listopada odbędzie się w sali „Sokoła" wieczorek gimnastyczno-wokalny, z którego dochód przeznaczony na budowę drugiej sali. Bilety od czwartku dostać można w kancelarji „Sokoła" w godzinach wieczornych.

Zarząd chóru sokolego wzywa członków chóru na próbę orkiestralną, która się odbędzie w sali klubu pocztowego w środę o godz. 8. wieczorem.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe:

Na fundację im. Tadeusza Kościuszki nadesłało Towarzystwo gimnastyczne „Sokoł" w Mościskach złożone przez członków w 100-letnią rocznicę rozbioru Polski 10 zł. 50 ct.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś we wtorek „Biedna dziewczyna", krotochwila ze śpiewami w 6 odsłonach Lindau'a i Krenn'a. Pierwszy występ panny Antoniny Wiśniewskiej; jutro w środę „Andrea", komedja w 4 aktach W. Sardou.

Koncert. W sobotę odbył się pierwszy koncert za rok 1895/6, urządzony w kasynie przez gal. Towarzystwo muzyczne. Jak zwykle, tak i tym razem obfitość numerów i rozmaitość ich budziły zainteresowanie wśród słuchaczy. Znacznie większa część numerów programu poświęconą była polskim kompozytorom, słyszeliśmy bowiem Noskowskiego układy mazurków Chopina (na chór mięszany), Galla pieśni na chór żeński, Sołtysa układy pieśni ludowych i mniejsze rzeczy na fortepian i do śpiewu Noskowskiego, Wszelaczyńskiego i t. p. Tylko smyczkowe utwory były obce, gdyż nasza literatura dostarcza ich bardzo nie wiele. Wybór był tu zresztą bardzo szczęśliwy, tak bowiem Hellmesbergera Romans i Tarantella na czworo skrzypiec — pierwsze i drugie — altówkę i wiolonczelę Klengla, są bardzo ładne i na koncert właściwe. Do utworu Hellmesbergera stanęły cztery młode wiolinistki, uczennice konserwatorjum, panny: Gąsiorowska, Baranowska, Nigrynówna i Jasinicka; do kwartetu zasiedli profesorowie: Wolfsthal, Jackl, Słomkowski i Sladek. Wykonanie było ze wszech miar zadowalające, zwłaszcza Scherzo z kwartetu poszło pięknie i odznaczało się subtelnością. Rzecz prosta, że i uczennice, grające rytmicznie, a z pewnem już zacięciem, zdobyły sobie żywe uznanie publiczności.

Nowością na estradzie było wystąpienie amatora-pianisty p. St. Głowackiego, ucznia prof. Wszelaczyńskiego, niemniej też młodej uzdolnionej śpiewaczki panny Chulawskiej, która dotychczas raz podobno tylko produkowała się publicznie. Obydwa te debiuty uwieńczone były również rezultatem bardzo dodatnim: pan Głowacki wykazywał w swej grze wiele talentu, a p. Chulawska wiele muzykalności i głosu — ładnego i sympatycznego.

Chóry — a zwłaszcza chór mięszany — przedstawiły się dobrze, przyczyniając się nie mało do dobrej całości koncertu.

Z Izby sądowej.

Lwów 28. października.

(Malwersacje w „Narodnej torhowli.)

Dziś przed południem przesłuchiwano znów szereg świadków, których zeznania odnosiły się głównie do pobytu oskarżonego w Drohobyczu. Pierwszym z tych świadków była pani Marja Tychowicz, zarządczyni filji „Torhowli" w Drohobyczu, która między innemi stwierdziła, że Dziubaniuk otrzymywał drobniejsze kwoty także przekazami (oskarżony zaś utrzymuje w ciągu całego procesu, że odbierał tylko listy rekomendowane).

Zaprzysiężeniu następnego świadka Eugeniusza Małynica, naczelnika składu sprzeciwił się obrońca dr. Tenner, trybunał jednak uchwalił odebrać od niego przysięgę. Świadek opowiedział dzieje swego stosunku z Dziubaniukiem we Lwowie, a głównie przebieg owej krytycznej nocy, w której obaj z Dziubaniukiem przepuścili sprzeniewierzone przez tego ostatniego w „Torhowli" 47 zł. Świadek nie wiedział o pochodzeniu tych pieniędzy. Zaprzecza jakoby Dziubaniuk owej nocy powrócił do domu w stanie nietrzeźwym.

Świadkowie Rajmund Niemcow i Wiktor Niemcow (bracia) nie zeznali nic tak bardzo ważnego dla sprawy; natomiast ogromnie obciążającymi dla oskarżonego były zeznania listonoszy pocztowych z Drochobycza, Piotra Migoły i Franciszka Budowalda. Oskarżony Dziubaniuk utrzymywał tak w śledztwie, jak i podczas rozprawy, że w porozumieniu z tymi listonoszami, odbierał w Drohobyczu listy polecone adresowane na obce nazwiska, jak N. Zubrzyckij, Cap, Pokińska, itd.. W listach tych miały się znajdować przesyłane mu z „Narodnej Torhowli we Lwowie książeczki składkowe, wystawione na takież nazwiska, opiewające na kwoty, rzekomo przez oskarżonego w „Narodnej Torhowli" składane. Otóż listonosze obaj zaprzeczają energicznie i z całą stanowczością, jakoby kiedykolwiek wchodzili z oskarżonym w podobne porozumienia, a tem mniej oddawali mu listy z pod obcem nazwiskiem adresowane, tem samem upada najgłówniejsza podstawa obrony oskarżonego, który dotychczas starał się przedstawić sprawę w ten sposób, że on w istocie składał pieniądze pod obcemi nazwiskami, że na te pieniądze i na te nazwiska wystawiano mu książeczki, ale pieniądze ginęły gdzieś w „Torhowli" i nie zaciągano ich wcale do książek. — Zeznania listonoszów wywołały sensację, a zostały wymownie poparte odczytanym następnie przez przewodniczącego p. Heyderera protokołu z rewizji przeprowadzonej w urzędzie pocztowym w Drohobyczu, z którego to protokołu pokazuje się, że w czasie, kiedy oskarżony był w Drohobyczu, nie nadeszły tam żadne polecone przesyłki pod nazwiskami, wymienionemi przez oskarżonego.

Po przerwie przesłuchano jeszcze świadków Swarycza ze Stanisławowa i Jana Ratejskiego, leśniczego, poczem odroczył przewodniczący rozprawę do godziny 4-tej popołudniu.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Związek handlowy. We wtorek odbyło się w Krakowie doroczne walne zgromadzenie związku handlowego kółek rolniczych. Na wstępie dyr. Prażmowski złożył sprawozdanie za rok ubiegły, w którem podniósł, że zarząd związku zwraca główną uwagę na pielęgnowanie handlu hurtownego ze sklepikami chrześcijańskimi. Obrót roczny w tym handlu dosięgnął kwoty 140.000 zł., a liczba odbiorców wzrosła do 230.

Ważnym sukcesem związku jest uzyskanie dostaw artykułów spożywczych dla wojska. Handel nasionami i nawozami sztucznymi rozwinął się znacznie. Związek liczy ogółem 527 członków z kapitałem udziałowym 41.000 zł. Zysk ze sprzedaży towarów wynosi na czysto 5288 zł.

Kwotą tą rozporządziło walne zgromadzenie w ten sposób, że 25 pct. przeznaczyło do funduszu rezerwowego, 500 zł. dla dyrektora, 250 dla kierownika, 200 jako subwencję na kursa handlowe, 228 zł. do przeniesienia na rok następny, 2 pct. na remuneracje. Członkom wypłaconą będzie od udziału dywidenda 6 pct. Uchwalono jeszcze wnieść do sejmu petycję o powołanie do życia lustratorów kółek rolniczych, poczem zamknięto obrady.

Galicyjskie akcyjne Towarzystwo handlowe. (Oddział zbożowy i nasionowy). Lwów dnia 26. paźdz. 1895 roku. Dziś notujemy za 100 klgr netto loco Lwów, Pszenica od 7·— do 7·25, żyto od 6·30 do 6·60, jęczmień browarny od 5·35 do 6·10, jęczmień pastewny od 4·50 5·—, owies st. od 5·— do 5·30 groch od 5·50 do 8·— bobik od 4·75 do 5·—, rzepak n. od 8·25 do 8·75, kukurudza nowa od —·— do —·—, kukurudza stara od —·— do —·—, wyka od —·— do —·—, hreczka od —·— do —·—, konicz czerwony od 40.— do 42·—, konicz szwedzki od 30·— do 38·—, konicz biały od 45·— do 50·—, chmiel za 56 klg. od 40·— do 60·—. siemię od —·— do —·— tymotka od —·— do —.·-.

Dyrekcja ruchu kolei państwowych donosi: Przestrzeń „Opawa granica kraju Raciborz" została dnia 20. października 1895 roku oddaną do publicznego użytku.

Na przestrzeni „granica kraju-Raciborz leżące przestanki Deutsch-Krawarn, Bolatitz, Kuchelua, Krasnowitz i Studzienna otwarto dla ruchu ogólnego z tem ograniczeniem, że na dawanie i wydawanie powozów i materyj wybuchowych jest wykluczonem, nadawanie zaś żywych zwierząt odbywać się będzie tylko na przestankach Krasnowitz i Deutsch-Krawarn.

Na przestrzeni Opawa — granica kraju nie ma żadnych przestanków.

Rzeczona przestrzeń będzie pozostawać pod zarządem król. pruskiej dyrekcji kolejowej w Katowicach

Dotychczas tylko dla przewozu osób, pakunków i ograniczonego ruchu towarowego urządzony przestanek „Horka", leżący na praestrzeni Ołomuniec-Cellechowitz, został otwarty z dniem 15. października 1895 roku dla ruchu ogólnego.

Sprawozdanie tygodniowe izby handlowej i przem o cenach zboża i produktów we Lwowie od 12. październ. do 19. październ. 1895 roku bez opłaty akcyzowej. Pszenica stara 7·— do 7·20, nowa —·— do —·—, żyto stare 5·95 do 6·3', nowe —·— do —·—, jęczmień browarny stary 4·60 do 5.90, nowy —·— do —·—, pastewny 4·75 do 5 —, owies stary 4·60 do 5·10, nowy —·— do —·—, hreczka 7·— do 7·75 kukurudza zeszł. —·— do —·—, nowa —·— do —·— proso —·— do —·—, groch do got. 6·40 do 7·80, pastewny 5 — do 5·50 soczewica —·— do —·— , fasola —·— do —·—, bobik st. 4·15 do 4·60, wyka 4·— do 4·35, koniczyna nowa 40·— do 60·—, tym. od 20 do 22, anyż rosyjski —·— do —·—, anyż płaski —·— do —·—, kminek —·— do —·—, rzepak zimowy 8·— do 8·50, letni —·— do —·—, rzepik zimowy —·— do —·— letni —·— do —·—, lnianka 5·60 do 5·90, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, chmiel 80·— do 107·—, nafta zwykła 16·— do 17·—, salonowa 19·— do 20·—, wosk ziemny —·— do —·—. wszystko za 100 kilogr., spirytus 10.000 litr-procent, gotowy kontyngentowany 13·60 do 13·90.

Ostatnie wiadomości.

Z Tarnowa piszą nam: Namiestnik książę Eustachy Sanguszko, który przebywa obecnie w Gumniskach, przyjmował w sobotę o godzinie 10. rano w gmachu starostwa przedstawicieli władz rządowy i autonomicznych. Przedstawiali się kolejno: ks. biskup Łobos z kapitułą katedralną tarnowską, starosta Płaziński z urzędnikami starostwa, wyżsi oficerowie tutejszej załogi, prezydent sądu obwodowego p. Doliński wespół z radcami sądowymi, prokuratorja, urzędnicy dyrekcji skarbowej, poczty, rada powiatowa i rada miejska pod kierownictwem burmistrza. W imieniu miasta przemawiał burmistrz p. Rogoyski, dając wyraz niekłamanej radości z powodu nominacji księcia namiestnikiem Galicji, a to tem bardziej, że ks. Sanguszko, jako obywatel honorowy miasta naszego, rodem i tradycją wiekową jest związany z Tarnowem, a Tarnów zaszczyt, który spotkał rodaka, nadzwyczaj wysoko ceni w przekonaniu, że książę i nadal interesa miasta naszego łaskawie poprzeć zechce. W odpowiedzi swej zaznaczył namiestnik, że obejmując tak zaszczytny i ciężki urząd, nie zapomni o mieście, którego jest synem i słuszne sprawy miasta na każdym kroku popierać będzie, prosząc również o życzliwą ocenę jego działalności, która będzie skierowaną dla dobra ojczyzny i państwa całego.

Starosta Płaziński, który kończy obecnie 40 rok służby państwowej, idzie na pensję, a następcą jego będzie starosta J. Dunajewski, który obecnie jest przydzielonym do ministerstwa spraw wewnętrznych we Wiedniu. Przy tej sposobności musimy zaznaczyć, że p. starosta Płaziński zaszczytnie się zapisał w pamięci mieszkańców miasta naszego, gdyż taktownem i lojalnem postępowaniem swojem zasłużył sobie na podziękowanie nasze i wobec tego żegnamy go z żalem, w nadziei, że i nadal pozostanie obywatelem miasta naszego, które swoją życzliwością obdarzał.

Hr. Badeni wyraził życzenie poznania wybitnych członków klubu młodoczeskiego. Profesor Kaizl oświadczył, że znajdzie dość sposobności do przedstawienia się hr. Badeniemu w komisji budżetowej. dr. Engla zaś przedstawił prezydentowi ministrów dr. Biliński. Niezwykły to był widok, gdy przez salę parlamentu — pisze pragska *Politik* — prazes klubu młodoczeskiego w przyjaznej rozmowie z ministrem skarbu dążył do znanego kąta rozmówek przy drzwiach, prowadzących do pokoju ministrów, gdzie go oczekiwał hr. Badeni. Tu odbyła się pogadanka tej treści:

Minister skarbu (do hr. Badeniego przedstawiając prezesa klubu młodoczeskiego): Pan dr. Engel, przewódca partji młodoczeskiej.

Hr. Badeni (podająo rękę dr. Englowi): Bardzo mi przyjemnie.

Dr. Engel: Nie przewódca partji młodoczeskiej ekscelencjo, ale tylko członek komitetu wykonawczego względnie prezes klubu, a prawdę mówiąc, zimowy tylko prezes, na wiosnę i w lecie bowiem przebywam w Karlsbadzie, uważam bowiem za nieemniej potrzebne ludzi, jak państwo kurować.

Hr. Badeni śmiejąc się, czyni uwagę, że dziwi się, iż dr. Herold tak ostro przemawiał w czasie dyskusji nad programem rządu.

Dr. Engel: Ekscelencja nie jest widocznie jeszcze przyzwyczajony do ciętych mów opozycyjnych. Te ustępy, które ekscelencji zdawały się być za ostre, gdzieindziej będą uważane za łagodne i boję się, że dr. Heroldowi uczyniony będzie zarzut, że za mało ostro mówił.

Na tem ciekawą tę rozmowę przerwano i zwróciła się ona na inny temat. Hr. Badeni począł mówić o poruszonej przez dr. Engla na onegdajszej konferencji prezesów klubów sprawie ustawy o swojszczyźnie i dalej wyraził zadowolenie, że Młodoczesi odstąpili od zamiaru formalnego prowadzenia debaty budżetowej, — poczem hr. Badenni uścisnąwszy dłoń dr. Engla, odszedł. Rozmowa ta, prowadzona wcale żywo, zwróciła uwagę całej izby.

Socjalistyczny *Vorwärts* ogłasza znowu tajny akt rządowy, a mianowicie reskrypt prezydenta rejencji poczdamskiej do władz powiatowych, w którym wzywa je, aby czuwały nad socjalistycznemi i anarchistycznemi gazetami i broszurkami. Władze policyjne mają je dokładnie badać i w razie, gdyby w nich coś karygodnego dostrzegły, donosić prokuratorjom. Nawet w wypadkach watpliwych należy się znosić z prokuratorami, aby obie władze ciągle były w kontakcie. Prezydent zaleca landratom (naczelnikom powiatów), aby sami regularnie druki te przeglądali.

W czasie przedwczorajszej adjencji zapewnił sułtan ambasadora angielskiego sir Currie'go w sposób najuroczystszy, że wszystkie armeńskie reformy mają być jak najściślej przeprowadzone i że tylko najtęższych ludzi powoła do komisji kontrolującej. Kiamil pasza oświadczył to samo.

W Bernie morawskiem zarządziły władze wojskowe dochodzenia w sprawie utworzenia tam nowej komendy korpuśnej. Jak wiadomo, istniała tam komenda korpusu IX., ale przed ośmiu laty przeniesiono ją do Przemyśla.

Sprawa armeńska.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Stambuł 28. października. Ambasadorowie wnieśli zarzuty przeciw poszczególnym punktom reform, wprowadzonych przez W. Portę.

Rozeszła się pogłoska, że Armeńczycy napadli onegdaj w pewnej moszei na Turków, skutkiem czego przyszło do rozlewu krwi.

W Erzinghian — nawet według urzędowych doniesień tureckich — zostało zabitych 50 Armeńczyków. Także 10 Turków padło w walce.

Stambuł 28. października. Według prywatnych doniesień, podczas ostatnich zaburzeń w Erzinghianie miało paść 60 Ormjan, według innych aż 200 Ormjan. Wśród ludności ormjańskiej wre i każdej chwili oczekiwać można jakichś rozruchów. Reprezentanci mocarstw zwrócili uwagę Porty na grożące jej niebezpieczeństwo. Porta przyrzekła przedsięwziąć odpowiednie środki.

Według telegramu nadesłanego przez gubernatora z Bitlisu, Ormjanie napadli w piątek na meczety tureckie w Bitlisie, które z powodu święta były przepełnione. Bezbronni Turcy bronili się kijami i kamieniami. Policja i wojsko przywróciły spokój. Część Ormjan postawiła barykady, z poza których strzelała. Z obu stron jest wielu rannych i zabitych.

Z Koła polskiego.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 28. października. Wczoraj odbyło się posiedzenie Koła polskiego, na którem po raz pierwszy pojawił się hr. Wojciech Dzieduszycki.

Prezes zawiadomił zebranych, że do Koła wpłynęły w ostatnich czasach petycje wydziałów powiatowych w sprawie opodatkowania kas oszczędności.

P. Jaworski postawił wniosek, ażeby Koło wzięło najpierw pod obrady poszczególne pozycje budżetu, zanim one staną się przedmiotem obrad w komisji budżetowej. Mowca skarżył się na rozporządzenie ministerstwa skarbu, którego brzmienia dosłownego nie zna, a które rozdział pozostałego kontyngentu na inne gorzelnie bardzo utrudniło i dla galicyjskich gorzelni mogłoby się stać fatalnem. P. Jaworski stawia przeto wniosek, ażeby komisja gorzelniana obznajomiła się z tym przedmiotem i zdała sprawę na jednem z najbliższych posiedzeń Koła.

W sprawie tej przemawiali następnie pp. Kozłowski, Piniński, E. Abrahamowicz, W. Gniewosz, D. Abrahamowicz i Rutowski, poczem wniosek p. Jaworskiego został przyjęty, a na miejsce p. Wolańskiego wybrano do komisji gorzelnianej p. Jaworskiego.

Po załatwieniu tej sprawy referował p. Kozłowski o budżecie ministerstwa skarbu, przy czem podniósł błędną manipulację przy ściąganiu podatków. Urzędnicy są przeciążeni. Mowca zapowiada wniesienie rezolucji, domagającej się zmiany postępowania karnego w przekroczeniach skarbowych.

P. Sokołowski poddał krytyce pozycje budżetu, odnoszące się do Galicji, wykazując cyfrowo zubożenie kraju, ponieważ dochód z bez. pośrednich podatków staje się coraz mniejszy, a równocześnie koszta egzekucyjne wzrastają. Mowca popiera gorąco sprawę wydatnego podwyższenia płac urzędniczych.

P. Czajkowski wyraża zdanie, że dla urzędników już dosyć zrobiono. (?) Płaca urzędników skarbowych nie musi być tak złą, skoro na każdą posadę zgłasza się tak wielka liczba kandydatów (na posady właścicieli większych posiadłości zgłaszałoby się zapewne jeszcze więcej. *Przyp. koresp.*)

Następnie rozwinęła się dłuższa rozprawa, w której szczególnie omawiano ściąganie podatków przez gminy, odszkodowanie gmin za czynności poruczonego zakresu działania i stworzenie instytucji wędrownych poborców podatkowych.

P. Sokołowski odpowiedział bardzo energicznie na niestosowną wycieczkę p Czajkowskiego przeciw podniesieniu płac urzędników. P. Czajkowski — rzekł mowca — jest bardzo drażliwy na punkcie podniesienia podatków, a przecież głosował za podniesieniem taryfy kolejowej, może dlatego, że podniesienie to dotyczyło trzeciej klasy, którą szanowny poseł nigdy nie jeździ.

P. Czajkowski, widocznie wzburzony, odparł na to, że nie można przecież wydawać 15 miljonów na podwyższenie płac urzędników w chwili, kiedy grozi deficyt.

P. Roszkowski poparł bardzo gorąco p Sokołowskiego, poczem przerwano rozprawę

Wiedeń 28. października. (*Z izby posłów.* Na dzisiejszem posiedzeniu prowadzono dalej dyskusję nad programem ministerstwa.

P. Kronawetter w ostrych słowach krytykował program rządowy.

Jako następny mowca przemawiać będzie prezes gabinetu hr. Badeni.

Wiedeń 28. października. Słychać, że minister skarbu dr. Biliński cofnął rozporządzenie w sprawie kontyngentu gorzelnianego, które p. Jaworski atakował na wczorajszem posiedzeniu Koła polskiego.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 28. października. Urzędowe biuro korespondencyjne zaprzecza stanowczo przyniesionej przez pisma węgierskie wiadomości, jakoby prezydent ministrów hr. Badeni miał na życzenie węgierskiego rządu nie zatwierdzić ewentualnego wyboru dra Luegera burmistrzem Wiednia. Kwestja zatwierdzania burmistrza nie była podczas obecności ministrów Gołuchowskiego, Badeniego i Bilińskiego w Budapeszcie omawianą, a tem mniej rozstrzyganą.

Wiedeń 28. października. Liczne zgromadzenia robotników uchwaliły wczoraj rezolucje w sprawie reformy wyborczej.

Praga 28. października. Zgromadzenie mężów zaufania niemiecko-czeskich posłów uchwaliło odezwę wyborczą i przyjęło listę kandydatów na zbliżające się wybory do sejmu. Wystąpienie pięciu niemiecko narodowych posłów ostro skarcono.

Budapeszt 28. października. Na węgiersko-rumuńskiej granicy przyszło do starcia między węgierskimi żandarmami a chłopami rumuńskimi, przyczem jeden chłop został zabity, a jedna kobieta ranna.

Ellischau 28. października. Stan zdrowia Taaffego znacznie się pogorszył. Na prawej łydce wystąpiła puchlina. Chory przyjmuje bardzo mało pokarmów.

Wrocław 28. października. Przy wyborach do parlamentu w okręgu Pless-Rybnik wybrany został p. Radwański (Polak) 12.000 głosami. Jego p. kontrkandydat Huene otrzymał 5000 głosów.

Wiedeń 28. października. *Wiener Zeitung* ogłasza mianowanie byłego ministra dr. Schoenborna pierszym prezydentem trybunału administracyjnego, a byłego ministra skarbu Boehma-Bawerka prezydentem senatu trybunału administracyjnego.

Dyrektor domu karnego w Wiśniczu Edward Aksman mianowany starszym dyrektorem takiegoż domu karnego w Pilźnie, a dyrektor domu karnego w Lublanie Paraskowicz w tym samym charakterze przeniesiony do Wiśnicza.

Opawa 28. października. Dziś w obecności arcyks. Ernesta odbyło się uroczyste otwarcie muzeum im. Franciszka Józefa dla sztuki i przemysłu. Prezydent kraju hr. Coudenhove podniósł wielkie znaczenie muzeum dla Szląska, wykazywał, jakie ono krajowi przyniesie pożytki, a w końcu podziękował kuratorjum muzeum za jego pełną zasługi działalność.

Powódź 28 października. Donoszą z Lublany: Wskutek zalania torów kolejowych między stacjami Gutenfeld a Zobelsberg, zastanowiono ruch na tej przestrzeni.

Rzeka Lublana wystąpiła z brzegów i zalała większą część lublańskich bagien.

Carmaux 28. października. Prefekt departamentu Tarn zaprosił komitet bastujących robotników, aby z nim naradzić się nad środkami, któreby zakończyły bastówkę. Narada odbyła się wczoraj po południu.

Euxinograd 28. października. Dziś powróci stąd książe Ferdynand z rodziną do Sofji. Sobranje rozpocznie swe obrady 31. bm.

TELEGRAM GIEŁDOWY

Wiedeń, dnia 28. października godz. 2. min. —.

Akcje kred.	399·—	Wied. losy	—·—
Alpiny	101·80	Akcje tyton.	229 —
Kredyty węg.	478·—	4% Poż. kraj.	
Anglobanki	178·—	z r. 1893	97 20
Uniony	349·—	Elbethale	277 75
Ludwiki	—·—	Länderbanki	279 40
Nordbany	—·—	Renta zł. węg.	121·10
Lombardy	112 25	Bankvereiny	166·50
Losy tureckie	72·50	Wspólna rentap.	100 25
Staatsbahny	394·—	Ruble	130·75
Czerniowieckie	310·—	100 marek niem.	58·65
Gal. obl. prop.	97·10	Napoleond'ory	9 50

L. 7633. 2031 1—2

Ogłoszenie licytacji.

Na podstawie uchwały Rady miejskiej z dnia 15. października 1895 rozpisuje niniejszem Magistrat miasta Kołomyi

publiczną licytację

celem wydzierżawienia 100% dodatku gminnego do podatku konsumcyjnego od mięsa wedle taryfy I. w mieście Kołomyi, wraz z murowanemi jatkami miejskiemi na czas trzech lat t. j.

od dnia 1. stycznia 1896 do końca grudnia 1898.

Licytacja ta odbędzie się **dnia 14. listopada 1895** w sali radnej Magistratu od godziny **11.** przed południem do godziny **12.** w południe.

Cenę wywoławczą za przedmioty powyższe stanowi czynsz roczny w kwocie 25.042 zł. Oferty można podawać ustnie lub piśmnie aż do zakończenia licytacji.

Każdy oferent winien przy ustnej ofercie złożyć do rąk komisji licytacyjnej, a przy pisemnej ofercie dołączyć do takowej dziesiątą część ceny wywoławczej gotówką lub w papierach wartościowych, jako to: obligacjach państwowych wedle ostatniego kursu dziennego lub książeczkach Kasy oszczędności jako wadjum.

Oferty pisemne mają być własnoręcznie przez oferującego podpisane i należy w tychże wyrazić oferowany roczny czynsz liczbami i literami, tudzież mają oferty zawierać oświadczenie, iż warunki licytacyjne są oferentowi dokładnie znane i że takowe w całości przyjmuje. Zatwierdzenie oferty zawisło od uchwały Rady gminnej. Warunki licytacyjne przejrzane być mogą w Magistracie w godzinach urzędowych.

Co się niniejszem podaje do powszechnej wiadomości z tem wyraźnem nadmienieniem, że taksa za użycie rzeźni miejskiej tudzież taksa za oględziny bydła rzeźnego wyjęte są od wydzierżawienia, i że taksy te będą pobierane przez gminę we własnym zarządzie.

Kołomyja dnia 16. października 1895.

Burmistrz:
Witosławski.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.